ROK XIX MARZEC 1930 ZESZYT III

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Klasyfikowanie uczniów z nauki religji.

Któż z nas nie pamięta onych niecodziennych wzruszeń i silnych niepokojów, jakim, uczęszczając do szkoły, zawsze ulegał, ilekroć pod koniec pierwszego, a zwłaszcza drugiego półrocza wymówił lub usłyszał ten niepolski wyraz: klasyfikacja?

Przez parę tygodni zrzędu stanowiła ona bodaj że główny ośrodek zainteresowań młodzieży. Rozprawiali o niej uczniowie tak dobrze najmłodsi jak i najstarsi, na jej temat robili najdziwaczniejsze przypuszczenia i najbardziej karkołomne rachuby, po niezliczone razy roztrząsali wszystkie „za“ i „przeciw“ takiej czy innej oceny z danego przedmiotu, to znowu w ostatniej chwili zdawali „prywatne lektury“, byleby tylko wpłynąć na jej „podwyższenie“. Biorąc do ręki świadectwo szkolne, z niekłamaną radością witali każdą pomyślną niespodziankę, a przeciwnie nie umieli opanować niechęci i oburzenia, jakie w nich wywoływał mniej lub więcej bolesny zawód i rozczarowanie. Minął gorączkowy okres klasyfikacji, wszyscy stanęli na nowo przy warsztacie zwykłych zajęć szkolnych, ale nie przebrzmiało jej echo wśród młodzieży, która raz po raz zawracała ku niej swą myślą i uczuciem. Nie co innego, ale ona właśnie była częstokroć jedynym i ostatecznym powodem, który rozstrzygał na całe lata o duchowej łączności między dziatwą a profesorem!

Nie sądzę, żeby klasyfikacja na współczesną nam dziatwę miała wywierać odmienne wrażenie. Coprawda warunki pracy

w szkole znacznej uległy zmianie, ale poglądy i upodobania duszy ludzkiej zostały te same. Kto próbował wniknąć w istotę i bieg szkolnego życia, ten przyzna, iż młodzież dzisiejsza mimo wszystko ocenę swoich postępów w zachowaniu czy w nauce „bardzo sobie bierze do serca“. Jakżeż często nota o jeden stopień od spodziewanej niższa pogrąża chłopca w żalu nieutulonym i głębokiej zadumie, odbierając mu na dłuższy czas zwykłą wesołość i pogodę ducha! Z różnych przyczyn zachowa prawdopodobnie wskazany spokój, ale pod osłoną sztucznej obojętności dokona pośpiesznie urywkowych porównań i zestawień, których wypadkowa będzie dla nauczyciela grubo niekorzystna.

Jeżeli więc dziatwa szkolna ostateczny sąd, jaki przełożeni wydają o jej całorocznych zabiegach, tak żywo odczuwa i tak szczegółowo rozważa, toć chyba każdy profesor powinien uczynić wszystko, co leży w granicach jego uzdolnień, ażeby klasyfikując, ze swej strony nie dał uczniom najmniejszego powodu do nieuzasadnionych skarg lub narzekań.

Najbujniejsze drzewo zachowa na zawsze ślad głębszego cięcia, jakie otrzymało w początkach własnego rozwoju; podobnie uraza, czy rozgoryczenie, wynikłe ze zbyt ostrej czy niesłusznej klasyfikacji, zostawi po sobie w duszy młodocianej niezniszczalny osad, który nie wywrze dodatniego wpływu na jej usposobienie.

W okresie klasyfikacji wrażliwość psychiczna u dziatwy z konieczności rzeczy przybiera na sile; w niektórych wypadkach przechodzi nawet w stan chorobliwego przeczulenia, skutkiem czego na każdą, a zwłaszcza na przykrą i nieprzyjemną podnietę reaguje bardzo silnie. Pod naporem wzburzonych uczuć nie widzi u siebie żadnej przewiny. Całą odpowiedzialność za własne niepowodzenie przerzuca na przełożonych, u których podpatrzy najdrobniejszą pomyłkę lub przeoczenie, aby w niem znaleźć zasłonę dla swego „nieróbstwa“, czy też rażących braków w obrębie niezbędnych uzdolnień.

O tem wszystkiem winien pamiętać podczas klasyfikacji każdy nauczyciel, a tem bardziej ks. prefekt — „ów naturalny stróż praw Bożych w zakładzie“.

Słusznem przeto i bardzo aktualnem zdaje się być zagadnienie: czy my zawsze zdajemy sobie należycie sprawę z doniosłej roli, jaką klasyfikacja odegrać powinna w długim szeregu naszych obowiązków szkolnych?

Któż wie, czy do przeczącej odpowiedzi na tak postawione pytanie nie uprawnia ogromna, nieraz wprost ze sprzecznością granicząca różnica poglądów i zapatrywań, jakie pod tym właśnie względem panują wśród ks. prefektów? Jeszcze dziś doskonale pamiętam, jaki nastrój wywołał w gronie swych wychowanków ks. prefekt, który widząc, że uczeń z VII kl. szkoły średniej nie ma „zielonego pojęcia“ o zadanej, dobrze przerobionej i przystępnej lekcji, wpadł w gniew i zawołał podniesionym głosem: „Cóż sobie ty myślisz? Chcesz mnie zmusić, żebym ci dwóje zapisał moją poświęconą ręką?“ — Niesłychanie wyrozumiały na słabostki i wady młodocianego wieku, nie uznawał zupełnie not ujemnych. Kto się cośniecoś uczył, otrzymał na świadectwie stopień „celujący“ lub „bardzo dobry“, a wszyscy inni „dobry“. Kronika gimnazjalna z czasów jego duszpasterzowania zanotowała jedno jedyne: „dostatecznie“ z nauki religji!

Nadzwyczajną szczodrobliwość wynagradzała mu dziatwą niekłamaną czcią i przywiązaniem. Nie nadarmo w swej codziennej gwarze zwała go „przyjacielem“ i „ojcem“, bo w najcięższych dla siebie chwilach znachodziła w nim „przemożnego patrona“, który orędował za nią u świeckich kolegów. Przesadna łagodność w klasyfikacji z nauki religji święciła zatem niebywałe triumfy.

Tak przynajmniej sądził i udowadniał on „przedobry“ i świątobliwy prefekt. Natomiast inni katecheci byli odmiennego zdania, a niesfałszowane doświadczenie w niedługim czasie przyznało im słuszność. Młodzież wiedziała zgóry, iż zaniedbanie nauki religji przykrych następstw za sobą nie pociągnie, ponieważ „ksiądz jest przezacny, który każdemu stawia stopień co najmniej dobry“. Zepchnęła ją tedy na szary koniec w rozkładzie swych domowych zajęć, a w szkole na godzinach religji przerabiała ukradkiem inne, poważniejsze — jej zdaniem — przedmioty. Wślad za nieposzanowaniem nauki religji poszło zarazem zlekceważenie religijnych przekonań, które wcześniej lub później musiało ustąpić miejsca obojętności i zimnocie religijnej.

Obok szlachetnych chłopców, co umieli zrozumieć i ocenić u swego katechety najwznioślejsze zamiary, byli inni — bezporównania liczniejsi — którzy ze ślamazarną słabością utożsamili jego ojcowską wyrozumiałość, a nadmierną pobłażliwość dla karygodnego lenistwa tłumaczyli sobie brakiem zapału i gorącego umiłowania religijnych zasad.

Cóż za potworna tragedja rozegrać się musiała w jego duszy, kiedy drogi mu uczeń, co przez ośm lat z nauki religji zawsze miał „celująco“, podczas uroczystego rozdania świadectw dojrzałości, wobec zebranej tłumnie młodzieży i nauczycielskiego grona wygłosił przemówienie, pełne płaskich docinków i złośliwych wycieczek przeciw nauce i działalności Kościoła! A nie był to jedyny objaw wdzięczności, jaką za tyle „dowodów dobrego serca“ dziatwa dlań żywiła! Z roku na rok miał ich coraz więcej, aż wreszcie dał się przekonać, że przywiązanie młodzieży do osoby ks. prefekta — jakkolwiek bardzo cenne i pożądane — nie jest bynajmniej równoznaczne z przywiązaniem do Chrystusowego Zakonu.

Niepodobna również uznać za celowe postępowanie ks. ks. prefektów, którzy klasyfikacji dokonują w tem najgłębszem przekonaniu, że tylko Bóg zna odwieczne prawdy „na celująco“, oni na „bardzo dobrze“, a uczeń „na dostatecznie“ lub w najlepszym razie na „dobrze“. Kto podobnym hołduje poglądom, ten na pewno nie zasługuje na „bardzo dobrze“ z nauki religji, ponieważ nie odczuwa, nie pojmuje najistotniejszego przykazania, na którem „wszystek zakon zawisł i prorocy“ (Mat. 22, 40).

Wszak tajemnic naszej wiary świętej nie zdoła nigdy ogarnąć swym skończonym rozumem najgenjalniejsze stworzenie, a niejeden z największych myślicieli pod koniec swych długoletnich studjów teologicznych musiał za Sokratesem powtórzyć: „To wiem, żę nic nie wiem“! Czyż wobec tego można ze spokojnem sumieniem stawiać nieletniej dziatwie takie wymagania w obrębie znajomości prawd religijnych, jakim sprostać nie mogą najwybitniejsze jednostki w klasie? Zdrowy rozsądek, a tem więcej wypróbowane zasady pedagogiczne zgóry skazują na przegraną tak dziwaczne, z duchem chrześcijańskiej miłości niezgodne uroszczenia. O ile więc uczeń, pracując sumiennie, zdołał opanować prawdy religijne w granicach szkolnego programu, to w nagrodę za swój trud powinien otrzymać możliwie najlepszą notę, bo inaczej, wychodząc z przyjętych powszechnie założeń, dojdzie do nieodwołalnego wniosku, że mu rażącą wyrządzono krzywdę. Rozpiętość stopniowania w ocenie dorobku, jaki w tym czy innym przedmiocie osiągnął młodzieniaszek, w naszem szkolnictwie jest bardzo niewielka. Dziwnem tedy zda się być postępowanie ks. prefekta który ją bez istotnej potrzeby jeszcze bardziej zacieśnia i to na niekorzyść ucznia.

Tak więc ani zbytnia pobłażliwość, ani przesadna surowość nie może nam służyć za najwyższą i celową normę, według której winna się odbywać klasyfikacja młodzieży szkolnej z nauki religji rzymsko-katolickiej. Postawione zagadnienie jedynie ten rozwiąże bez reszty, kto w myśl starożytnej maksymy: „medium tenuere beati", obierze drogę środkową między pierwszą a drugą ostatecznością, kto zgodnie z ogólnem przekonaniem klasyfikację uzna za akt sprawiedliwości.

Zasada tak oczywista, nieodzowna i słuszna, że ją chyba bez żadnych zastrzeżeń przyjmie każdy, kto poważnie dumał nad przedziwnym splotem zamysłów, potrzeb i upodobań małolatków szkolnych. Na pewno wśród młodzieży nie braknie nigdy szlachetnych jednostek, które w okruchach zdobytej wiedzy, w wyrobieniu własnej woli widzą przeobfitą zapłatę za swoje długie nad zeszytem czy książką spędzone godziny, ale i to zaprzeczyć się nie da, że takich słonecznych wyjątków nie naliczyłbyś wiele. Przygniatająca większość rozpoczyna i kończy mozolne studja pod kątem bezpośredniej, materjalnej korzyści, czemu daje najdosadniejszy wyraz, kiedy się sama zwraca do siebie z onym twardym, do bata świszczącego nad grzbietem niewolnika podobnym nakazem: „Ach! muszę się nareszcie zabrać do roboty, bo jutro profesor będzie niezawodnie pytał!" Na jej twarzy dostrzeżesz oznaki radości i wesela, o ile jej za przeciętną odpowiedź nauczyciel „zapisał" odpowiednią notę; w przeciwnym razie czuje się niezadowoloną i nieszczęśliwą nawet wówczas, kiedy bez większych zachodów zdołała rozwiązać najtrudniejsze zadanie.

A czyż rodzice przed dziatwą inne roztaczają cele, gdy ją w taki czy inny sposób próbuje nakłonić, by się wytrwale porała z nauką? „Jeśli się uczyć nie będziesz, dostaniesz zły stopień, nie otrzymasz promocji, zostaniesz w tej samej klasie" — oto najczęstsze pobudki, jakiemi się posługują, zachęcając swe dzieci do ślęczenia nad książką.

Może być, iż w niedalekiej przyszłości nastąpi pod tym względem zasadnicza zmiana, lecz obecnie tak dobrze młodzież jak i rodzice patrzą na szkołę przez pryzmat czysto kupieckich założeń. Uczeń, przerabiając zadaną lekcję, daje ze siebie większą lub mniejszą sumę pracy, której wartość odważa i sumiennie ocenia z obowiązku profesor.

Jeżeli więc ks. prefekt zechce ocenić postęp ucznia w nauce religji po myśli „psychologicznego nastawienia domu do szkoły", to podstawą dla swojego sądu musi bezwarunkowo uczynić sprawiedliwość, bo w niej tylko może znaleźć prawne i logiczne oparcie na ten wypadek, gdyby mu ewentualnie postawiono pytanie, czemu taką, a nie inną postawił notę?

Przyjmując za pewnik powyższe twierdzenie, nie wykluczam bynajmniej, że profesor, a tem bardziej katecheta, klasyfikując, może i powinien wziąć pod baczną rozwagę higjeniczne, społeczne i psychologiczne warunki, w jakich danemu uczniowi wypadło żyć i pracować. Owszem niedobrze zrobiłby ks. prefekt, gdyby nie uwzględnił onych postronnych, w umysłowym rozwoju dziatwy niesłychanie ważnych czynników, boby tem samem naruszył zasadę sprawiedliwości, która z natury rzeczy bada środowisko i usposobienie działającego podmiotu, zanim wyda sąd o wartości dokonanego czynu. Chyba mu nikt nie weźmie za złe, o ile chłopcu bystremu i mądremu postawi większe wymagania, niż słabo uzdolnionemu; nikt go również nie posądzi o stronniczość, jeśli ucznia biednego lub chorowitego sklasyfikuje nieco łagodniej od tego, którego rozpiera dobrobyt, czy nadmiar sił.

Gdyby jednak ocena postępu z nauki religji w stosunku do rzeczywistej zasługi z ważnych przyczyn miała wypaść dużo łagodniej i lepiej ponad stosowaną do innych miarę, natenczas powód zrobionego ustępstwa należy wyjawić wobec całej klasy, by tym sposobem uniemożliwić wszelakie domysły lub podejrzenia o świadomą, a więc zawinioną niesprawiedliwość [1]). Niezbędna w takim wypadku prostota i szczerość niewątpliwie podziała dodatnio na młodocianych słuchaczy. Niechby jeno zbyt pobłażliwa klasyfikacja miała za sobą uczuciowe lub rozumowe uzasadnienie, a ks. prefekt w takich okolicznościach żadnej nie poniesie szkody. Przeciwnie, niemało zyskać może, wykazując swym wychowankom, że nie słowem tylko, ale i czynem chce i umie współczuć ich dolegliwościom czy potrzebom.

Na ten sposób pojęta „norma" klasyfikacji z nauki religji przysporzy nam niemało kłopotu, boć każdy, kto się na nią w rzeczywistości zgodzi, musi uczciwie i sumiennie „odważyć na szali sprawiedliwości" zdolność, przygotowanie, oraz wyniki całorocznego

[1]) Por.: Klasyfikowanie uczniów z odpowiedzi — Dwutygodnik Katechetyczny i Duszpasterski — roczn. IX z roku 1905, str. 90.

wysiłku poszczególnych uczniów, czego dokonać nie można „napoczekaniu“, stosując formułki utartego, łatwego szablonu. Sprawiedliwa ocena jednej klasy wymagać będzie dużo czasu, spokoju i natężenia władz umysłowych, ale równocześnie wypleni z dziedziny naszych poczynań tak nieprawdopodobne zjawiska, jak to, że ks. prefekt niejednokrotnie pisze z nauki religji notę „bardzo dobrą“ uczniowi, który od jego poprzednika otrzymał na świadectwie zaledwie „dostateczną“. Pewno, iż zmiana środowiska, metody, oraz wymagań powinna spowodować widoczną różnicę w odpowiedziach, atoli trudno przypuścić, ażeby na niej można z całą słusznością oprzeć usprawiedliwienie przejścia z „dostatecznego“ stopnia do „bardzo dobrego“ lub naodwrót.

Jeżeli nie uzgodnimy naszych poglądów na normę klasyfikacyjną, to nigdy nie będziemy jednolicie postępować, oceniając postępy z nauki religji, a jeśli gdzie, to tu wszelką dowolność należy poczytać za niewskazaną i szkodliwą. Młodzież i nauczyciele świeccy o tyle nabiorą do nas przekonania, o ile w naszem działaniu nicią przewodnią będzie nie dowolność, ale stałość i rozwaga. (Dok. nast.)

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Biesiada literacka pedagogów religijnych.

Odbyła się w czerwcu 1929 r. w Poznaniu. Urzędowo nazwano ją Kursem Katechetycznym. Dziś jednak dopiero ukazał się staraniem ks. dr. Noryśkiewicza pamiętnik [1]), zawierający obrazy tych pięknych dla pedagogiki religijnej dni, które w streszczeniu z refleksjami swemi jako uczestnik obrad poniżej podaję.

Jeżeli nazywam kurs biesiadą, to dlatego, że przyniósł pokarm obfity a pięknie podany, były dania główne, poboczne, deser a nawet toast.

Otworzył obrady ks. Ignacy Adamski, proboszcz parafji łódzkiej, położonej pod Poznaniem, dusza całego ruchu pedagogicznego w Wielkopolsce. Spędziwszy długie lata na studjach literackich, przeplatanych podróżami naukowemi, uderzo-

[1]) Ks. dr. Noryśkiewicz, Pamiętnik Kursu Katech. w Poznaniu 1929 r. Poznań 1930, Leon Stępniewski.

ny został — niedaleka to przeszłość — naglącą potrzebą podniesienia poziomu katechetyki w Polsce, a w Wielkopolsce w szczególności. Z właściwą sobie energją a równą jej umiejętnością zabrał się do studjów katechetyki w krajach kulturalnych Europy, a zwłaszcza Niemiec, gdzie rozłożyła się głównym obozem.

Z protestanckiego herbarcjanizmu — wywodzi mówca — zrodziła się metoda monachijska, jednostronna, bo zbyt podkreślająca wyrobienie intelektualizmu ze szkodą wyrobienia woli. Błędom tym oparł się największy świecki pedagog katolicki, Otton Willmann, którego nazwisko ze czcią wymawiają wszyscy ci, którzy wiedzą, co ono oznacza. Szkoła według niego powinna być przedewszystkiem zakładem wychowawczym. Ulepszona ideami Willmanna rozwinęła się metoda monachijska około osób ks. Webera, ks. Stieglitza, ks. Swobody, a ogniskiem tego ruchu był Münchener Katechetenverein z organem swoim Katechetische Blätter. Jej cechą jest ta zasada, by każdą katechezę wywieść z poglądu i by ją podzielić na 5 stopni formalnych: przygotowanie, przedstawienie, objaśnienie, streszczenie i zastosowanie. Swego czasu nowa metoda, dziś stała się zkolei starą, idąc tokiem wszystkich spraw ludzkich. Ostatnie ćwierćwiecze pracuje nad nową szkołą, potępiając wszystko, co trąci werbalizmem, a wysuwając sztandar szkoły twórczej. Ma ona wychować człowieka zdolnego do tworzenia nowych wartości, bądź materjalnych, bądź też duchowych. Jej dogmatem jest przeżycie. I słusznie. Stare bowiem powiedzenie „historia vitae magistra“ nie przetrwało próby wieków. Nikt bowiem nie wierzy nauce przeszłości, ale każdy sam od siebie rozpoczyna historję, chcąc ją sam przeżyć. Trybuną, na której kruszono kopje na rzecz nowej metody, stał się drugi Kongres Katechetyczny w Monachjum, który odbył się w sierpniu 1928 roku.

Tej walnej batalji poświęcił drugi referat ks. Karaśkiewicz z Wolsztyna. Pierwsze zagadnienie, około którego zawrzał bój, była filozofja wartości, nieco jeszcze mglista, ale zdolna jednak okrasić naukę religji. A co jest religijno-pedagogiczną wartością? Jest to zdolność jakiegoś środka lub formy nauczania do wywołania jakiegoś aktu religijnego. Zupełny bowiem akt religijno-pedagogiczny obejmuje trzy stopnie: 1) zbliżenie religijnego przedmiotu wartości do ucznia, 2) pozna-

nie wartości, zawartej w dobru kształcącem, 3) przyjęcie wartości i wykonanie przez czyn. — Drugie zagadnienie to system szkoły pracy, którego czołowym przedstawicielem jest ks. dr. Adrian z Erfurtu, dzielący swoje katechezy na sześć stopni: przeżycie prawdy, jej sformułowanie w dokumentach wiary, ukochanie, wyznanie, czyn stąd wyrosły, a wreszcie stały nałóg (w dobrem znaczeniu), odpowiadający tej prawdzie. Koncentracja historyczna na podstawie historji biblijnej, której bronił jeszcze jeden z rycerzy niedobitków, poniosła klęskę. Oto dwa zasadnicze zagadnienia, które toczyły się na Kongresie Monachijskim z r. 1928. Dołączyły się do nich pomniejsze podyktowane prądami czasu, jak: kultura ciała a religijno-moralne wychowanie, sport, chwila przyjęcia Sakramentu Bierzmowania, psychologja młodzieży szkół średnich, szkolne i pozaszkolne kierowanie młodzieżą szkół średnich.

Z ostatniego referatu przytacza referent słuszne wskazania: Lata młodzieńcze to lata przejściowe, to czas rozbudzonej świadomości własnej osobowości, dlatego winien wychowawca poważnie traktować każdego młodzieńca. To mu toruje drogę do serc młodzieży. Wobec zmian, które zaszły, katechetyka przestaje być kwestją metody. Jest ona sztuką prowadzenia ludzi do Boga pomimo wrogich prądów. Dziś nie wystarcza kierownictwo w lekcjach religji, ale trzeba szukać osobistego kontaktu z młodzieżą, by ją indywidualnie traktować, oto melodyjny akord, którym zakończono piękną symfonję drugiego Kongresu Katechetycznego w Monachjum.

Katecheci poznańscy postanowili — jako mężowie taktu — uroczyście pochować zwłoki koncentracji historycznej w lekcji religji. Mowę pogrzebową wygłosił ks. dr. Prumbs. Podał on bardzo wiernie jej bieg życia, który się tyle razy powtarzał, ile było lekcyj w jej duchu wygłoszonych.

Lekcji religji na tle koncentracji logicznej, tej, która się stała arką przymierza między staremi a nowemi czasy, poświęcił kilka słów ks. Powel. Rozwija pięć stopni, na które się dzieli: nawiązanie, podanie nowego materjału, wyjaśnienie, abstrakcję i zastosowanie.

Na tem kończy się część historyczna poznańskiego Kursu Katechetycznego, a zkolei robi miejsce części ideowej tej metody, do której się wyraźnie skłonił.

Ks. dr. Mazurkiewicz, wybitny teoretyk nauk wychowawczych, znający równie dobrze ich stronę filozoficzną, jak historyczną, rozwinął przepiękne rozważanie na temat szkoły twórczej. Mąż doświadczony i rozważny; referent kładł na szale wagi to, co szkoła twórcza wniosła nowego do pedagogji, i to, co było odwiecznym funduszem mądrości ludzkiej. Hasło aktywności i samodzielności nie jest nową jej zdobyczą, ale jej raczej zawdzięczamy przypomnienie i odświeżenie tych starych jak ludzkość prawideł. Ks. Adrian buduje metodę swą na trzech głównych założeniach: nowy materjał podaje się częściowo zapomocą bodźca zewnętrznego, ten go przeżywa, aby go w jakikolwiek sposób wyładować znowu nazewnątrz. Zgadza się z tem ks. Adrian z Willmannem, Herbartem i Arystotelesem, bo inaczej być nie może. Tylko, że u Adriana większy udział przypada uczniom, przytem wydatniej podkreśla się moment statyczny i dynamiczny, wszystko wkońcu dzieje się w pogodniejszym, radośniejszym może nastroju niż dotąd.

Ks. Kazimierz Michalski z Leszna, młody, zdolny i znakomicie zapowiadający się pracownik we wdzięcznym dziale pedagogiki religijnej, uzupełnił poprzedni referat uwagami, wyrosłemi z praktyki. Nie tając żywej sympatji dla metody twórczej, jako szczery jej przyjaciel, wyraził kilka zastrzeżeń, niebardzo dla niej groźnych: że mianowicie szkoła twórcza w skrajnych swych przejawach przesadnie uwzględnia jedynie podmiot uczący się, że dalej za słabą daje syntezę religijną albo raczej tylko mgliste stawia przęsła między poszczególnemi prawdami, że grozi jej gadatliwość. Nie chcąc jednak krzywdy szkoły twórczej, podaje referent odrazu środki zaradcze przeciw tym pozornym niedomaganiom. Więc widzi lekarstwo w przyjęciu katechizmu jako podstawy katechezy, w pielęgnowaniu usposobienia recepcyjnego wobec — wiary, tej pięknej cnoty docilitas, w religijnej wartości osoby nauczyciela, który był i będzie zawsze najlepszą metodą, który błyskotliwość umysłu młodzieńczego własną powagą będzie przetapiał na prawdziwy, cenny kruszec.

Oto dwa podstawowe referaty, które stanowiły i tematem i opracowaniem szczyt Kursu, po którym nastąpiła jej część informacyjna albo, pozostając przy naszem porównaniu z biesiadą przyniosła lżejszą strawę, rodzaj deseru czyli hors d'oeuvre.

Ks. Masłowski streścił obrady Kursu Katechetycznego krakowskiego z kwietnia u. r. Nauczycielowi religji poświęcono tam dwa rozważania, wychowankom zaś cztery, metodzie uczenia religji pięć, dwa wreszcie omówiły sprawy organizacji szkolnictwa. O nauczycielu religji nie wyczerpano materjału, skoro padł projekt, aby następny kurs wyłącznie poświęcić jego osobie. Z tematów poświęconych wychowankom szczególnie pożyteczny był ostatni, mówiący o opiece pozaszkolnej, bo otworzył oczy na starania wywrotowców około pozyskania rzesz młodzieży. Z ostatniej grupy referatów krakowskich zasługują na wdzięczną uwagę schematy metody twórczej, podane przez ks. Skazińskiego.

Ks. Steinmetz w starannem zestawieniu zapoznał uczestników Kursu z historją, zasadami i zastosowaniem systemu daltońskiego, w drugiej zaś części zastanawiał się nad użytecznością jego w nauce religji. Rzadko pozwolą go wprowadzić warunki miejscowe, jednakże dla ogólnego poglądu na nurt nowoczesnej pedagogiki pouczającem jest zapoznać się z postulatami daltonizmu. Istotą jego to uczenie się samodzielne ucznia zamiast dawnego nauczania.

Pracowity ks. Karaśkiewicz przedstawił w drugim referacie współczesny ruch liturgiczny w szkołach niemieckich i częściowo praktykowany już w Polsce. Prądom nowoczesnym odpowiada liturgja i liturgika wybornie, bo na naczelnem miejscu stawia przeżycie, pogląd i czynność, a wszystkiemu odpowiada głęboka myśl.

Po tych referatach informacyjnych albo sekcyjnych wygłosił w toku dyskusji ks. Adamski Ignacy „mówkę", którąbym najchętniej nazwał toastem na cześć nowego ruchu w katechetyce (str. 126 do str. 131 w Pamiętniku). Życzyłbym sobie aby każdy katecheta, świecki a zwłaszcza duchowny, przemedytował te złote słowa, przepisał je i umieścił na miejscu, na któremby codziennie musiał na nie patrzeć: przy biurku albo nad łóżkiem.

Jak po obfitym bankiecie goście przechodzą do salonu na pogawędkę, i inicjatorowie biesiady, którą był dla pedagogów nasz Kurs, urządzili uczestnikom pewną miłą niespodziankę w postaci dwu udanych lekcyj pokazowych według zasad nowoczesnej metodyki religji.

Ponieważ całe sprawozdanie z Pamiętnika jest utrzymane w tonie mocno podmiotowym, niechże więc dokończę bardzo osobistemi refleksjami.

Dziś, gdy się patrzy na manowce, któremi chadzały metody katechetyki, to narzuca się myśl, że dopiero ostatnie lata przyniosły metodę katolicką. Bo mojem zdaniem przymiot „katolicki“ Kościoła naszego nie odnosi się tylko do obszaru — nieznośne to zacieśnienie pojęcia — katolicki, znaczy raczej obejmujący zawsze i wszędzie, w każdej dziedzinie całokształt zagadnienia, wszelka specjalizacja albo seperacja trąci herezją. Tak i tutaj, dopiero ostatnia doba nauczyła nas wyzyskać wszystkie siły wychowanka i intelekt, wolę, wyobraźnię, chęć do działania, pragnienie przeżycia osobistego.

Druga refleksja to ta, że katecheta ma przecież często starszych uczniów przed sobą: w gimnazjum, w szkołach zawodowych, rolniczych, handlowych, rzemieślniczych, a o tych było głucho na kursie.

Sądzimy, że jeden z następnych kursów będzie przerabiał wyłącznie te zagadnienia.

Nie uszło dalej niczyjej uwagi, że w zagadnieniach pedagogicznych zawsze porusza się osobę wychowawcy. Zdaje mi się, że wychowawca religijny szczególnie powinien jaśnieć nauką, wiarą i cnotą wobec innych, że dużo powinien pracować nad wzbogaceniem duszy we wiedzę i wartości nadprzyrodzone.

Następnie nie można przeoczyć tego, że episkopat niemiecki i Stolica Apostolska z równem natężeniem śledzą nowoczesne dociekania w dziedzinie katechetyki. Objaw, który powinien uspokoić bojaźliwych z pośród nas, a zarazem zapalić do powiększenia ogólno-ludzkiego dorobku w tej dziedzinie.

Wreszcie pragnąć należy gorąco, aby ożywił się ruch pisarski z dziedziny pedagogiki religijnej. Publikujmy katechezy, ogłaszajmy wyniki nowych dróg; niech metoda pracy twórczej i nas nauczy pracować i tworzyć.

(Przyp. red.: Zamieszczając ten entuzjastyczny opis pozn. Kursu przez naszego korespondenta zaznaczamy, że oficjalne sprawozdanie z Kursu monachijskiego inaczej przedstawia sprawę koncentracji historycznej na tle biblji).

Więcej umiaru i prawdy!

Kto usiłował wniknąć w zasadniczą i wieloraką przemianę pojęć, jakiej początek dała ostatnia zawierucha wojenna, ten zrozumie, czemu wśród najaktualniejszych zagadnień obecnej doby bodaj że czołowe miejsce zajęło wychowanie najmłodszych pokoleń.

Pod pozorem dziejowej próby prysły niby zbutwiały czerep uznane i przyjęte pewniki, które niedawno temu sprowadzano do niezniszczalnych założeń. Po niejednej z wysoko cenionych wartości czy zasad nie zostało nam nic innego, jak tylko marne i smutne wspomnienie. To znowu „straszliwy moloch wojny“, „siejąc dzieło zniszczenia“, rozpętał niesłychany szał namiętności przyziemnych i zwierzęcych popędów, których nie chcą opanować i zdusić wygodne lub słabe jednostki i dlatego szukają podstawy prawnej dla ich „ulegalizowania“.

Rzecz oczywista, że kto naprawdę myśli o prostowaniu bolesnych krzywizn i leczeniu otwartych ran w dziedzinie moralnej, ten swoją robotę musi rozpocząć od podstaw. Nie dziw więc, iż naokoło powojennej szkoły rozgorzała zacięta i namiętna walka. Rządy, stronnictwa a nawet poszczególne osoby robią wszystko, co mogą, byleby tylko w młodociane serduszka zaszczepić miłość i cześć dla własnych zapatrywań, haseł czy poglądów.

O najwyższe dobra, na delikatnym terenie, z ogromnym nakładem sił toczą się zapasy! Doświadczony szermierz wie doskonale, iż jedna pomyłka, jedno chybione cięcie, jeden fałszywy krok może w takich warunkach szalę zwycięstwa przechylić na stronę przeciwnika.

A czy my, walcząc o swoje nieprzedawnione prawa na terenie szkolnym, zawsze postępujemy tak, jak przystało na „sprawnych i wypróbowanych szermierzy“? Niestety! Jakżeż często porwani zapałem godzimy więcej w osoby niż w ich pogańskie teorje i błędy! Niejednokrotnie stawiamy zarzuty, wysnuwamy wnioski, do których przeciwnicy nie dali wystarczających przesłanek. Raz po raz zapominamy o tej złotej zasadzie, że „nihil probat, qui nimis probat“.

Jeśli komu, to chyba nam zawsze i wszędzie dużo umiaru i ostrożności trzeba. Tymczasem mało o nią dbamy. Jaskrawym

i przykrym tego dowodem będzie na zawsze artykuł, zamieszczony w „Gazecie Kościelnej“ z 23 lutego br. p. t. „Dach się nam pali nad głowami“.

Zaiste na podziw zasługuje niebywały tupet i odwaga, z jaką ks. Antoni Lorens na władzę szkolną rzuca gromy, docina proboszczom, a szydzi i w największym stopniu uwłacza ks. prefektom. Nawet przeciw tak uszczypliwym i ciężkim zarzutom nie podniósłbym żadnych zastrzeżeń, gdyby czcigodny autor mógł na swoją obronę przytoczyć oną maksymę: „contra factum non datur argumentum“. Sądzę jednak, że pisząc ciętą „filipikę“, chciał przedewszystkiem wyładować nadmiar wzburzonych uczuć, a mniej się troszczył o pożądaną zgodność własnych wywodów z rzeczywistością.

Żeby go nikt nie posądził o gołosłowność, przytacza w cudzysłów ujęte zdania, podaje odnośniki, ale tylko tam, gdzie godzi w świecką władzę szkolną; natomiast ani jednym faktem nie popiera oskarżeń i zarzutów, jakich nie szczędzi księżom prefektom.

Myli się bardzo autor, twierdząc, że pewne, dla nauki katolickiej w szkole niekorzystne pociągnięcia władz państwowych nie wywołały w kołach duchownych należnego sprzeciwu. Gdyby był uważniej czytał dzienniki z ostatnich dni, byłby zauważył, iż tej powinności uczynili zadość Najprzew. Arcypasterze, którzy cały spór dokładnie omówili, a w najbliższym czasie „zwrócą się do rządu z odpowiedniemi postulatami“. Jedynie taką stronę praw kościelnych należy z wielu powodów uznać w naszych warunkach za właściwą i celową. Odosobnione wystąpienie tego czy innego, chociażby nawet bardzo poważnego prefekta w sprawie tak doniosłej wagi raczej szkodę, niż korzyść przynieść może.

Na grubą i niesmaczną przesadę pozwala sobie autor, kiedy z niemałą dozą złośliwości wykazuje, że głównym przedmiotem naszych zainteresowań jest troska o „urzędowy tytuł“, bo „my księża szkolni nie wiemy, jaką nazwę mamy przybrać“. Wprawdzie pod koniec ubiegłego roku jeden z księży prefektów wystąpił z uzasadnionem żądaniem, byśmy już raz i pod tym względem doszli do wskazanego porozumienia, ale stąd chyba bardzo daleko do ciekawego uogólnienia, że „my, jakgdyby nigdy nic, dajemy sobie upust swej manji popisywania się sty-

listyką i „filozofujemy“ na temat genezy takich sobie wyrazów jak: prefekt, katecheta, szkolny proboszcz, kapelan i t. d.“. Jeden czy nawet kilku, to jeszcze nie „my“, ani nie „wszyscy“! Jednemu, który — zresztą najsłuszniej w świecie — „pomyślał“ nie tyle o „tytule księdza szkolnego“, ile raczej o usunięcie przestarzałych różnic dzielnicowych, można przeciwstawić całe setki księży prefektów, którzy się nigdy nie „głowili“ nad tym czy podobnym problemem, którzy naprawdę sumiennie zabiegają o to, ażeby „ksiądz był w szkole uważany za niezbędnego“ a religja wywierała „stały wpływ na szkołę“.

Mogło się zdarzyć, że „manja szukania dla siebie tytułów“ uczyniła księdza „w oczach nauczycielskiego grona nietylko śmiesznym, ale wprost nieznośnym“, skoro ją autor tak niesłychanie ostro piętnuje i stacza „na forum“ przed szeroką a dla nas niezawsze życzliwą „publiką“. Niemniej atoli w imię słuszności przyznać musi, że tej chorobliwej „manji“ ulegają bardzo nieliczne wyjątki. Owszem, na pociechę zaznaczyć wypadnie, iż obecnie do coraz częstszych należą wypadki, gdzie nauczycielstwo na wieść o zamierzonem przeniesieniu swego katechety, zanosi prośbę do miarodajnych czynników o pozostawienie go na dotychczasowem stanowisku. Najlepszy dowód, że mu nie był „znienawidzonym“ i „śmiesznym“, ale „niezbędnym“ i miłym.

Wreszcie, wyznaję otwarcie, że mimo najszczerszej chęci nie mogłem odgadnąć, o co chodziło autorowi, kiedy z takim przekąsem i tanią ironją pisał o „imponowaniu święceniami“, o „specjalnych prerogatywach“, o „ponazywaniu się szkolnymi radcami, doktorami, profesorami, superarbitrami, czy nawet i eminencjami“. Chyba bujna wyobraźnia lub obrażone uczucie podsunęło mu tego rodzaju słowa, które tem smutniej brzmią, że z próżni wyszły i padają w próżnię. Na zgromadzeniu przedwyborczem w „Baranich Rogach“ mogłyby na słuchaczach wywrzeć pożądane wrażenie, ale same w sobie są tak niepoważne, tak nierzeczowe, że jedyną odpowiedzią na nie winny być słowa Dantego: „Guarda e passa“!

Żywię głębokie przekonanie, iż ks. Ant. Lorens, pisząc swój artykuł, nie miał innych, jak tylko wzniosłe i szlachetne cele. Prawdopodobnie katechetycznej braci chciał otworzyć oczy na zauważone usterki lub braki, a może tylko pewną jednostkę

usiłował „przywieść ku upamiętaniu". Niemniej jednak jestem pewny, że ani na chwilę nie pomyślał nad tem, coby się stało, gdyby ktoś złośliwy, przemawiając na sesji ministerjalnej lub pedagogicznem zebraniu przeciw nauce religji w szkole, na zakończenie swych dowodów odczytał z „Gazety Kościelnej": „Dach się nam pali nad głowami". Zaiste, nie mógłby znaleźć lepszej broni na poparcie i obronę swej tezy! Wrażenie byłoby piorunujące.

Może ks. Ant. Lorens zechce kiedyś zastosować do siebie jedno ze swoich zdań! „Uderzywszy się w piersi i uczyniwszy rachunek sumienia, zobaczy i przekona się" naocznie, iż swemi wywodami sprawie Bożej, a sobie niewątpliwie drogiej nie oddał kapłańskiej przysługi. Przywdziać togę prokuratora, stanąć na koturnach i rzucać pioruny na prawo i lewo — toć znowu nie tak trudne do wykonania zadanie! Jeśli kiedy, to dziś, w dobie zasadniczych i zaciętych zmagań z przeciwnikami Kościoła żaden rozsądny wyznawca Chrystusa nie mógłby ze spokojnem sumieniem rzucić na ogół księży prefektów tak kąśliwych, tak gołosłownych i przejaskrawionych oskarżeń.

Cóżby za radość szalona zapanowała w kołach nieprzyjaciół Krzyża, gdyby któryś z wrogich nam dzienników przedrukował dosłownie z „Gazety Kościelnej" artykuł: „Dach się nam pali nad głowami"! Mam jednak nadzieję, że się to nie stanie. Wszak i po tamtej stronie nie brak ludzi, którzy patrząc na nasze wysiłki, wiedzą dobrze, iż rozsiewając wśród swych czytelników podobne o nas wieści, wyrządziliby nam niezaprzeczoną krzywdę.

A przecież każdy, kto uważnie przeczyta i poduma spokojnie nad artykułem ks. Ant. Lorensa, powinien z całą siłą zawołać: „Śpieszmy na ratunek bezwłocznie, bo dach się nam pali nad głowami"! Tak! Naprawdę coś się psuje wśród nas, pali i gore, skoro tego rodzaju wywody zamieściła poważna, dla kapłanów przeznaczona, kapłańskim groszem podtrzymywana „Gazeta Kościelna".

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sprawy szkolne.

Z „ideologji“ Związku P. N. S. P.

W związku z żywotnemi zagadnieniami utrzymania wartości religijnych w całokształcie wychowania i nauczania szkolnego musimy raz po raz wracać do silnej organizacji nauczycielstwa szkół powszech, t. zn. „Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“, ze względu na tendencje nieprzychylne nam, które niedwuznacznie nurtują w sferach kierowniczych Związku P. N. S. P.

Że te nieprzychylne tendencje są ciągle aktualne, jednym z dowodów jest znamienny artykuł wstępny w „Głosie Nauczycielskim“, centralnym organie Związku P. N. S. P., z dn. 6 marca b. r. Artykuł ten p. t.: „Na marginesie współczesnej ideologji Związku P. N. S. P.“, podpisany przez p. Stanisława Wiącka, zawiera pewne momenty, które muszą przejść na łamy naszego „Miesięcznika K. i W.“ celem naświetlenia „neutralności“ i „bezstronności“ Związku P. N. S. P., o których menerzy Związku z p. p. Nowakiem i Smulikowskim na czele deklamują poczciwym członkom „Ognisk“ nauczycielskich.

P. Wiącek nawiązując do programowego referatu wiceprezesa Związku P. N. S. P., Z. Nowickiego, p. t. „O ideologji Związku“, wygłoszonego na ostatnim zjeździe delegatów „Ognisk“ okręgu warszawskiego, zaznacza, że Związek potrafił osiągnąć duże zdobycze na terenie niezależności materjalnej nauczycielstwa, jednak daleko jeszcze do niezależności duchowej.

> „Niezależność duchowa szkoły i nauczyciela“ — pisze p. Wiącek — „to przedewszystkiem kwestja wysiłku nas samych, — nas, jako wielkiej gromady związkowej w walce z reakcyjnemi czynnikami naszego społeczeństwa, w walce z supremacją kleru, w walce z tą wielką i potężną organizacją międzynarodową o wolność duchową, o czystą naukę, o wolność badania i krytykowania wszelkich przejawów życia“...

Szczera wdzięczność należy się p. Wiąckowi, że nie próbuje zakrywać intencyj Związku P. N. S. P. — Walka z Kościołem katolickim, „tą wielką i potężną organizacją międzynarodową“, leży u podstaw ideologji Związku P. N. S. P. Cóż na to powiedzą

nauczyciele — związkowcy, którzy chcieliby nadal pozostać wiernymi członkami Kościoła katolickiego?

Nietylko jednak o zasadniczą walkę (podkreślenie p. Wiącka) z Kościołem chodzi czynnikom decydującym w Związku P. N. S. P. Oto (oświadcza p. Wiącek): „Nie znalazł się pewnie ani jeden delegat (na zjeździe warszawskim), któryby pragnął utrzymania nadal w życiu słynnego okólnika pana premjera dra Bartla, który idzie na rękę tej supremacji kleru nad szkołą, a poniekąd i nad nauczycielem. Wycofania tego okólnika z życia domaga się całe nauczycielstwo związkowe wraz z całą demokratyczną i postępową częścią społeczeństwa“... (podkreślenia p. Wiącka).

I tu p. Wiącek zasługuje na „uznanie“ za swą szczerość.

Wiemy więc bez wątpliwości, że całe nauczycielstwo związkowe domaga się wycofania okólnika p. Bartla, t. zn., że Związek P. N. S. P. jest zdeklarowanym wrogiem wychowania religijnego. Bo przecież inkryminowany okólnik nie zawiera nic innego jak tylko przypomnienie elementarnych przepisów (przyjętych powszechnie w b. Galicji) co do praktyk religijnych, wspólnych nabożeństw szkolnych, rekolekcyj wielkopostnych i t. p., t. zn. tego minimum, które wymagane być musi przez Kościół św. jako rudimenta wychowania religijnego młodego pokolenia.

O to właśnie jednak chodzi menerom Związku P. N. S. P.

Słuchajmy bowiem, co pisze dalej p. Wiącek w swym programowym artykule:

> „Dzisiejsza niezależność szkoły jest do pewnego stopnia fikcją. Poza swą naturalną zupełnie zależnością od państwa, ma ona jeszcze wielu innych zwierzchników, roszczących sobie pretensje do takiego lub innego oddziaływania wychowawczego, a najpoważniejszym i najgroźniejszym wśród nich jest kler wszelkich wyznań, który próbuje wziąć sobie monopol na wychowanie, a raczej próbuje zatrzymać ten monopol, bo przecież miał go przez tyle wieków“...

Plan jest więc jasny: walka o wyzwolenie szkoły — na terenie wychowania — z pod wpływu religji, czyli walka o szkołę świecką. Czem jest szkoła świecka, szkoła bez Boga, wiemy z doświadczenia Francji. Gdyby p. Wiącek czytywał poza „Głosem Nauczycielskim“ coś jeszcze, gdyby lubił poważne studja, pora-

dziłbym mu książkę Bureau'a p. t. „Rozprzężenie obyczajów", czy inne tego rodzaju. Gdyby nie było śmieszności w zestawieniu p. Wiącka z... Mussolinim, zacytowałbym mu słowa wielkiego Duce skierowane do arcybiskupa z Mantui: „Siła, odporność i rozwój narodu tkwi w młodzieży o głębokich przekonaniach religijnych!"

Nie wierzę jednak, by myśli wielkie trafiały na zacietrzewione podwórku Związku P. N. S. P.

Zacietrzewienie to jest tak ciasne, że — jak możemy skonstatować z artykułu p. Wiącka, będącego kwintesencją programowych wywodów p. p. Nowickich i Smulikowskich, — przybiera formy grubej demagogji.

Reprezentanci religji, kler, to: „ci, którzy najmniej dają ze siebie państwu"... „Zmurszałą duszę" — widzi w nich tylko związkowiec (vide str. 187). I gryzie się tem, że: „pewnie przez długie jeszcze lata ksiądz proboszcz czy ksiądz prefekt będzie kimś dostojniejszym (w oczach wszelkiej kołtunerji) od nauczyciela szkoły powszechnej"... (j. w.). I t. p. ornantia o „dostojnej łysinie zblazowanego próżniaka" i „innych dodatkach, dodających godności" — wszystko w stylu „Przyjaciela Ludu" lub innych gorszego jeszcze autoramentu lewicujących pism chłopskich.

Apelem do walki o niezależną szkołę w „dobie wzmożonych wpływów klerykalnych" kończy swe „ideologiczne" wywody, poparte „powagami" menerów Związku P. N. S. P., p. Wiącek.

Chyba dalsze komentarze zbyteczne...

Ślepy tylko nie dojrzy grubych sztychów „ideologicznych" tej organizacji nauczycielskiej, która — niestety — skupiła około siebie blisko 40 tysięcy nauczycielstwa szkół powszechnych.

Bardzo poważne i smutne refleksje cisną się pod pióro...

Jakie? Nietrudno się domyśleć.

Uczyńmy je przedmiotem naszych zjazdów, zebrań, naszych — przedewszystkiem — modlitw i **wysiłków organizacyjnych!**

Ks. Henryk Weryński.

Nauczycielstwo katolickie na front!

Każdy z uświadomionych katolików z żywem zainteresowaniem śledzi echa odzewu sumienia zbiorowego przeciw zakusom

na stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce, a w szczególności na twierdzę wychowania religijnego. Z ogromnem zadowoleniem stwierdzamy, że wołanie na alarm znajduje szczery, niekłamany oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. Świadczą o tem ukazujące się od czasu do czasu artykuły ostrzegawcze na łamach czasopism katolickich, rezolucje zebrań rodzicielskich, interpelacje sejmowe (np. klubu Ch. D. o odwołanie ministra Czerwińskiego). W rozgrywce tej musimy zwrócić się z apelem do najbardziej zainteresowanych, do nauczycielstwa polskiego.

Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wszystkie liberalne pociągnięcia i antyreligijne sztychy w dziedzinie szkoły i wychowania w wielkiej mierze mają swe podłoże w tym smutnym fakcie, że większość nauczycielstwa polskiego jest organizacyjnie zszeregowaną pod komendą wrogą Kościołowi i religji wogóle. Przecież publiczną tajemnicą jest i będzie, że sfery rządzące w Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i menerzy Zawod. Związku Nauczyciel. Szkół Średnich nie kryją się z tendencjami antyreligijnemi na terenie wychowania i nauczania szkolnego. Tendencje te kolportuje się zazwyczaj pod eufemistyczną nazwą tendencyj antyklerykalnych. Posłowie, będący eksponentami tego kierunku, biją taranem w nieistniejącą „polityką kleru“ na terenie szkoły (jak np. w dniu 13 lutego b. r. na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej). Nie zmienia to jednak zasadniczo intencyj uderzeń, których celem jest zawsze *pozycja religji w całokształcie wychowania.*

I minister — ten czy ów — nie byłby tak śmiałym w swych występach, mowach, odczytach, — *gdyby poza sobą nie czuł zwartej rezerwy silnej organizacji nauczycielskiej*, która mu gwarantuje nietylko milczące tolerowanie ataków, wymierzonych przeciw religji katolickiej („sprzysiężenie milczenia)“, ale jest gotową sekundować mu w kampanji antyreligijnej *przez swoich menerów.*

Te ostatnie słowa akcentuję z całą siłą!

Jestem bowiem przekonany, że *większość naszego nauczycielstwa*, zorganizowanego w lewicujących skupieniach nauczycielskich, wyżej wspomnianych, jest *przekonań katolickich* w głębi duszy. Ale całe zastępy idą w ogonku liberalnym — dzięki przynależności organizacyjnej — wbrew swym zasadom religijnym.

Jedni czynią to — nie zastanawiając się zupełnie nad odpowiedzialnością i konsekwencjami takiej biernej współpracy z czynnikami antyreligijnemi „u góry“, — inni wprost dla tej prostej przyczyny, że nie mają możności skupienia się w organizacji zawodowej katolickiej.

Nie chcę bynajmniej czynić zarzutów katolickiej organizacji nauczycielskiej, znanej pod nazwą: „Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“. Broń Boże! Owszem — biorąc udział w czerwcu ub. r. w kursie katechetycznym w Poznaniu — widziałem naocznie, czem jest ta organizacja w Polsce zachodniej, jak racjonalnie współpracuje ona ręka w rękę z klerem wielkopolskim i pomorskim nad wychowaniem religijnem młodzieży.

Ale u nas, w Małopolsce? Ale — w b. Kongresówce?... Braki poważne.

Przed „Stowarzyszeniem Chrześc.-Nar. N. S. P.“, jako katolicką organizacją nauczycielską, wyrastają w obecnym momencie dziejowym olbrzymie zadania: propagandy na wielką skalę, werbowania członków, uświadamia katolickiego wielkiej rzeszy nauczycielskiej, grawitującej sercem, tradycją, reminiscencjami rodzinnemi i szkolnemi do Kościoła katolickiego, a związanej — niestety — z organizacją zawodową o fizjognomji liberalnej i przesiąkniętą tendencjami antykatolickiemi.

Chwilę tę dziejową musi „Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ wykorzystać pod grozą odpowiedzialności za przyszłość naszej młodzieży, tego zasadniczego elementu w budowaniu Polski jasnej, „Bogu wiernej i dobrej na bliźnie“ (Szujski).

Nie chodzi tu o jeden czy drugi odczyt, płomienny apel czy t. p., ale o szeroko zakrojoną pracę, która wtargnie szturmem otwartym na teren obojętności, otworzy oczy i skupi pod sztandarem Chrystusowym szarą brać nauczycielską, w której rękach urastają zręby naszego narodowego gospodarstwa.

Czekamy tu — w szczególności — na odruch nauczycielstwa wielkopolskiego i pomorskiego, które winno podać rękę nauczycielstwu z innych województw jak najrychlej!

Czekamy z ufnością, bo wiemy ile hartu, siły i instynktu organizacyjnego tkwi w Polaku wielkopolskim i pomorskim.

Czekamy i wołamy: Nauczycielstwo katolickie na front! *Ks. Henryk Weryński.*

P. S. Przy tej sposobności niech mi będzie wolno zaproponować zmianę nazwy „S. Chrz.-Nar. N. S. P.“, zbyt długiej i nasuwającej aluzje polityczne (z brzmienia!).

Czyby np. nie lepszą była nomenklatura: „Katolicki Związek Nauczycieli Polskich“ (z objęciem nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich)?

Czy dawniej było lepiej?

Tyle słyszy się narzekań na zepsucie moralne dzisiajszej młodzieży, tyle skarg na brak ideałów, na oziębłość religijną i t. d., tyle głębokich westchnień laudatorum temporis acti za lepszemi czasami przed wojną, że postanowiłem przekonać się, ile w tem prawdy i zbadać doświadczalnie jeden z najważniejszych wskaźników życia religijnego i moralnego naszej młodzieży, a mianowicie uczęszczanie do Sakramentów świętych. Polem moich badań była naturalnie moja niwa duszpasterska, t. j. uczniowie wyższych klas Państwowego Gimn. Klasycznego w Królewskiej Hucie. Sytuacja jest następująca. Środowisko w najwyższym stopniu przemysłowe: Huta Królewska z okolicą! Na badanych 240 uczniów 103, t. j. 42% mieszka w samem mieście, reszta dojeżdża koleją, tramwajem lub autobusem. Nadmieniam, że wszystkie te miejscowości, z których uczniowie dojeżdżają, to osady przemysłowe jak W. Hajduki, Świętochłowice, Lipiny, Chorzów i t. d. Ogromną większość uczniów stanowią Górnoślązacy (Małopolan 21), synowie górników, hutników i niższych urzędników prywatnych, państwowych lub komunalnych. Żydów w całem gimn. wyższem jest 3, protest. 2.

Badanie przeprowadziłem metodą ankietową w sposób zapewniający możliwie najwyższy stopień szczerości. Każdy uczeń otrzymał kartkę i na niej miał napisać tylko jedną cyfrę, jak odpowiedź na pytanie: „Ile razy przystąpiłeś do Sakramentów świętych w pierwszem półroczu roku szkolnego?“ Ankietę odbyłem w pierwszych dniach lutego. Wybrałem umyślnie pierwsze półrocze, gdzie mamy tylko jedną spowiedź obowiązkową. Odpowiedzi naturalnie anonimowe, bez podpisu!

Oto wynik:

Klasa	Liczba uczn.	Liczba sodal.	razy	„	„	„	„	„	„	„	„	lub więcej
			0	1	2	3	4	5	6	7	8	10
4 a	30	3	—	—	3	6	4	10	3	2	2	—
4 b	26	4	1	1	1	2	4	10	—	2	1	4
5 a	25	1	—	5	1	6	4	7	—	—	1	1
5 b	30	1	—	—	4	11	5	6	2	1	—	1
6 a	32	4	—	1	8	10	8	4	—	—	1	—
6 b	24	7	—	—	4	6	5	8	1	—	—	—
7	34	3	—	4	6	12	7	2	1	—	—	2
8 a	21	6	—	—	6	10	2	1	1	—	1	—
8 b	18	7	—	1	4	2	5	4	1	—	—	1
Suma	240	36	1	12	37	65	44	52	9	5	6	9

Z powyższego zestawienia wynika, że na 240 uczniów wyższego gimnazjum tylko 12, t. j. 5% zadowala się jednorazowem przepisanem przez rozporządzenie Bartla przystąpieniem do Sakramentów św. Jakżeż więc wobec tego kwalikować całą tę wstrętną nagonkę wrogiej nam prasy na rozporządzenie Bartla, jakoby krępowała wolność sumienia, narzucała młodzieży nieznośne obowiązki i t. d.? Cóż sądzić o interpelacji, wniesionej w tej sprawie w Sejmie i Senacie? Otóż 95% uczniów wyższego gimnazjum samorzutnie, z potrzeby serca przystępuje częściej do Sakramentów św. niż tego wymaga wymienione rozporządzenie. A jak często? Widzimy, że 51%, a mianowicie 125 na 240 przystępuje co miesiąc lub częściej do Sakramentów św. Czterokrotną spowiedź w pierwszem półroczu uważam jako miesięczną z różnych powodów, a szczególnie dlatego, że spowiedź ogólna przy rozpoczęciu roku szkolnego odbyła się późno.

Jeśli rozpatrzymy frekwencję do Sakramentów św. w poszczególnych klasach, to jest ona najwyższą w klasie IV, klasie liturgicznej, bo dochodzi do 75% komunikujących raz na miesiąc lub częściej, spada na 51% w klasie V, 48% w klasie VI, 32%, w klasie VII (najostrzejszy kryzys religijny), podnosi się znowu do 41% w klasie VIII. Nie wysuwam stąd żadnych ogólniejszych wniosków, ponieważ materjał jest za szczupły i do tego zaczerpnięty z jednego zakładu; zaznaczam tylko, że uważam za myśl bardzo szczę-

śliwą przeznaczenie całego roku na naukę liturgiki na klasę IV — okres dojrzewania.

Mimo częstych nawoływań opportune et importune nie mogę osięgnąć tego, żeby jakaś większa liczba uczniów przystępowała codziennie albo przynajmniej co tydzień do Komunji św. Czy inni koledzy znajdują się w lepszem położeniu i cieszą się szczęśliwszem i wynikami? Nadmieniam jako fakt dodatni, że całe grono razem z dyrektorem jest religijne i żyje w najlepszej harmonji z katechetą.

Cieszyć się czy smucić z otrzymanych dotąd rezultatów? Czy dawniej było lepiej? Ja osobiście jestem przekonany, że dawniej było gorzej!

Królewska Huta w lutym 1930.

Ks. dr. Aleksy Siara.

Komunistyczne koło „spasowiaków".

„Gazeta Warszawska" wszczęła akcję przeciwko komunistycznej działalności koła uczniów prof. Spasowskiego, które było zalegalizowane przez władze w październiku 1928 r. Koło to miało punkt oparcia w Państwowem pedagogjum w Warszawie przy ul. Szopena Nr. 16. P. Spasowski, twórca i kierownik tej organizacji, oddał do dyspozycji Koła lokal Państwowego Pedagogjum jeszcze wtedy, gdy Koło to nie było zalegalizowane. O działalności Koła, którego „ideologja" polegała na zwalczaniu cech odrębności narodowych narówni z religją, pisze Przegląd Powszechny (Nr. 547—548, 1929 r., str. 197):

Gazeta Warszawska, a za nią inne dzienniki doniosły o prądach antyreligijnych, nurtujących w warszawskiem Pedagogjum Państwowem i organizacji nauczycieli t. zw. „Spasowiaków" od wodza ich prof. Spasowskiego. Okazuje się, że według zapatrywań tego szanownego zespołu wychowawców zadaniem szkoły polskiej jest obok walki kląsowej także walka z religją. Wyraźnie „walka", albowiem tym panom nie wystarcza areligijność neutralna, szkoła bezwyznaniowa. Według słów jednego z nich, dra T. Orynga, ich praca właśnie doskonale przygotowuje przyszłą szkołę wybitnie antyreligijną. „Przy dobrych chęciach — zdaniem tego polskiego Łunaczarskiego — nauczyciel ma możność przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną". Dotąd nauki humanistyczne mają jeszcze charakter

zachowawczy, ale dr. Oryng pociesza się, że i one zostaną zdobyte i użyte, jako narzędzie propagandy antyreligijnej. Zato matematyka, przyroda i fizyka już tej propagandzie służą. „Kto wyszedł z naszej szkoły — mówi dr. Oryng — ten jest dobrze przygotowany do tępienia zabobonów religijnych“. Tenże miły zespół naśladuje wzory bolszewickie także w kwestji samorządów dzieci szkolnych, seksualnego uświadamiania i t. d. Nie ulega żadnej wątpliwości, że mamy tu do czynienia z typową „jaczejką“ bolszewicką. Według „Gazety Warsz.“ jaczejka ta ukryła się w samem Pedagogjum Państwowem. Jaczejką tą musi zainteresować się Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Prokuratura, gdyż byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą tępienie różnych organizacyj komunistycznych gdzie indziej, przy pielęgnowaniu ich w wyższych uczelniach państwowych“.

Władze nie powinny się zadowolić usunięciem tych lub innych wybitniejszych działaczy zdemaskowanych jaczejek komunistycznych, lecz dobrze zbadać „ideową działalność“ członków przed zatwierdzeniem i legalizacją tych organizacyj.

Wykrycie jaczejki komunistycznej w środowisku nauczycielskiem w stolicy jest ponownem potwierdzeniem wiadomości o wzmożeniu akcji Kominternu wśród inteligencji państw Zachodu, w szczególności zaś wśród warstw nauczycielskich, mających bezpośredni wpływ na młodzież.

Stolica Apostolska wobec bolszewizmu.

Stolica Apostolska nakazała codzienne wznoszenie modłów w klasztorze Lisieux dla uproszenia pomocy w niedoli duchowej Europy Wschodniej i Azji Północnej. Modlitwa zredagowana przez komisję pontyfikalną, w odniesieniu do Rosji daje krótki, lecz przerażający zarys tych mąk:

„Ci wszyscy — głosi — którzy tam pragną wytrwać w wierze chrześcijańskiej, są systematycznie głodzeni, wystawieni na najprzykrzejsze choroby, poddawani torturom mrozu i wody lodowatej, uwięzieniu nie mającemu końca w ciemnych kazamatach, gdzie wierni zakonnicy i mniszki, kapłani i biskupi zamknięci są pospołu z najzatwardzialszymi grzesznikami. Cierpienia ich ciągną się całemi latami, wielu zaś z nich swą wierność Chrystusowi przypieczętowało krwią. Racz zwrócić miłosierne

wejrzenie. Uzyskaj od Ducha Świętego pokrzepienie odwagi tych, którzy przeżywają w Rosji te męczarnie, proś, aby utwierdził ich w wierze, pobożności i cierpliwości. Wyjednaj, by w sercach ich zachował ufność, że krew przez nich wylana i łzy połączą się z krwią Chrystusa, by ściągnąć miłosierdzie Boskie na umiłowaną ojczyznę. I niech w Imię Chrystusa przebaczą swym katom i nie złorzeczą im".

W dalszym ciągu modlitwa wznosi prośbę o ożywienie wiary niezachwianej kapłanów—spowiedników, każdej chwili narażonych na męczeństwo, o wzbudzenie ufności, że taki ogrom cierpień wyzwoli ojczyznę od potwornych uroszczeń materjalizmu, ateizmu i komunizmu.

Modlitwa nawołuje tych wszystkich w Rosji jak i poza jej granicami, których Chrystus wybrał do współdziałania w zbawieniu dusz rosyjskich.

Należy przytem zaznaczyć, że liczne stowarzyszenia katolickie, liczące miljony członków, od kilku miesięcy zanoszą codziennie modły o ocalenie Rosji.

Protokół pewnej konferencji pedagogicznej.

Podajemy ten protokół według broszurki p. Artura Górskiego [1]:

„W lokalu... odbyła się konferencja pedagogiczna (jak głosi zaproszenie) na temat: „Szkoła antyreligijna". Odczyt urządzany był dla „Koła uczniów"..., tudzież dla wprowadzonych gości, a zawiadomienia rozesłał zarząd koła.

Prelegent miał przed sobą audytorjum złożone z nauczycielek i nauczycieli szkół powszechnych, mających przynajmniej po trzy lata praktyki nauczycielskiej. Ich cenzusem naukowym jest matura seminarjalna, a czasem gimnazjalna. Na sali słuchaczek i słuchaczów około czterdziestu.

Podajemy tę prelekcję wiernie, w dokładnem streszczeniu.

Prelegent zaczyna od pouczenia, że religja jest w sprzeczności z nauką. Kościół występował przeciw Kopernikowi i Ga-

---

[1]) Artur Górski: „List do nauczyciela w sprawie szkoły antyreligijnej". Str. 16. Warszawa 1929 r. (Skład główny: Tow. Wydawnicze „Znak". Warszawa, Lwowska nr. 1 m. 19 — i Dom Książki Polskiej, Warszawa, plac Trzech Krzyży 8). Cena zł. 0·75.

lileuszowi i innym. Dziś, nie mogąc już występować przeciw tamtym, zwalcza Einsteina. Zwalcza i Darwina, nie dopuszczając teorji jego do szkół („małpie procesy“) — i stąd pochodzi szkodliwa rola religji w szkołach.

Ponadto kościół jest czynnikiem politycznym w życiu, a występuje zawsze w obronie umocnionej władzy. Dlatego kościół jest czynnikiem politycznym wrogim dla mas pracujących. Ten fakt wystarcza, aby nauczycielstwo domagało się usunięcia religji ze szkół.

Po tym wywodzie przyszła teza trzecia: nie będzie religji w szkole, nie będzie i wpływu kleru na dzieci; będzie to jednak (objaśnia prelegent) środek połowiczny, bo ksiądz ten ma jednak jeszcze dostęp do domu, do rodziny; a ponadto wpływy religijne spotykamy nietylko w domu, ale i w literaturze.

Potrzebna jest zatem szkoła antyreligijna, żeby mogła wystąpić w czynny stan walki. Szkoła tylko areligijna nie wystarcza, jest to stan bierny walki.

Zkolei przeszedł prelegent do części drugiej swego wykładu, do praktycznych dorad pedagogicznych.

Niedopuszczalnem jest dla nauczyciela — pouczał — podtrzymywanie faktów, któreby utwierdzały religję. Obowiązkiem przeto nauczyciela i programu jego będzie prowadzić walkę antyreligijną, którą każdy nauczyciel podjąć może przy takich przedmiotach jak fizyka, przyroda. Przy fizyce wskazywać różne bzdury religijne jak np. zatrzymanie słońca przez Jozuego i t. p. Prowadząc przyrodę, poddawać dzieciom w ten sposób pojęcia naukowe, aby podważały w nich wierzenia religijne.

Nie opuszczać okazji wykazania wrogiego stosunku kościoła do uczonych, przypominając ciągle Kopernika i innych. Przy pogadankach krajoznawczych — np. gdzie można poruszyć architekturę kościołów, nie zapomnieć o takim np. fakcie: że w kościołach średniowiecznych były obliczania akustyczne takie, aby stojąc gdzieś na drugim końcu kościoła, można było podsłuchiwać odbywającej się w daleko ustawionym konfesjonale spowiedzi. Były to rzeczy praktykowane właśnie przez księży inkwizytorów.

Tak, nie narażając się na represje, można przy wszystkich okazjach podważać fatalnie głęboko zakorzenione przesądy religijne.

Język polski dałby wielkie pole do tej walki, tu jednak przeszkadza literatura, ale trzeba i tu powstawać przeciw świętościom narodowym, i wykazywać w treści utworów, będących na tych ołtarzach, ich wsteczność i nieaktualność. Usuwać z przed oczu dzieci wszelkie wspomnienie o Bogu, nie poruszając nawet tematów, w których trudnoby wyminąć ten element, nie podkopawszy go. Na każdym kroku akcentować sprzeczność religji z nauką... „jak czyniliśmy to w naszej szkole. Dlatego każdy, kto z niej wyszedł, potrafi iść po tej linji, podkreślając ją swojem życiem".

Tem wyznaniem prelegent zakończył wykład. Rozpoczęła się dyskusja, następuje szereg mówców.

W broszurce p. A. Górskiego streszczono całą dyskusję (14 mówców). Powtórzymy tu tylko najjaskrawsze zdania:

Mówca 1: Skoro jest przymus szkolny, to tem samem upada indywidualne prawo rodziców do wychowania dziecka, dlatego szkoła o wolnem nauczaniu religji jest nonsensem.

Mówca 2: Postawa związku NSP (Nauczycieli Szkół Powszechnych) przeszkadza nam do zajęcia otwartego stanowiska, bo nie staje pomocnie tam, gdzie ruch taki (antyreligijny) silniej się rodzi. Jest to też obłuda, bo jak sam powiedział poseł Nowicki, za dużoby odpadło nauczycielstwa od Związku, gdyby oblicze to ukazać.

Mówca 5: Trzeba obrać taką taktykę, która może jak najszybciej doprowadzić nas do celu.

Mówca 6: Może przyjdzie czas, że kościoły przekształci się na bibljoteki, na muzea, dancingi i domy publiczne (szmer zadowolenia na sali), że literaturę naszą zdewastuje się i przerobi stosownie do idei antyreligijnej... A jeśli chłopu odbierzemy wiarę, cóż mu damy wzamian? Osiądzie on na gruzach. (Zostało to bez żadnej odpowiedzi).

Mówca 7: Trzeba raz już pokazać masom, że religja jest ich największym wrogiem.

Mówca 10: Trzeba podstępem podgryzać korzenie (religji) i to podstępem jak najdalej idącym, tak w rzeczach wielkich jak i drobnych, tak wśród dzieci i rodziców, jak i wśród nauczycielstwa.

Mówca 13 (nauczycielka): Nie trzeba z chłopem wdawać się w dyskusje filozoficzne... ale zwracać jego uwagę na walkę o swoje prawa, z obszarnikiem, który razem z księdzem gnębi go.

* * *

W powyższych wywodach referenta i mówców na owej „konferencji pedagogicznej“ uderza myśl przewodnia, a nawet szereg zdań pokrywających się całkowicie z tezami i instrukcjami w robocie antyreligijnej, uchwalonemi przez bolszewicką Moskwę. Oto kilka przykładów, które prosimy czytelnika zestawić z protokółem konferencji:

Łunaczarskij: „My (bolszewicy) nienawidzimy chrześcijaństwo i chrześcijan. Oni głoszą miłość bliźniego i miłosierdzie, co jest przeciwne naszym zasadom. Nam potrzebna nienawiść, gdyż tylko tą drogą możemy opanować świat“.

Bucharin: „Nowa szkoła (bolszewicka) wprowadza przymusowe wypędzenie religji ze swoich murów... Prawo rodziców do wychowywania własnych dzieci na niczem nie jest oparte... Religja jest opjum ludu — powiedział K. Marks. Zadanie partji komunistycznej na tem polega, aby prawda ta stała się zrozumiałą dla najszerszych mas pracujących... Poważna walka z przesądami religijnemi powinna być prowadzona właśnie teraz... Walka z religją ma dwie strony, które dokładnie winien rozróżniać każdy komunista: po pierwsze, walka z kościołem... po drugie, walka z szeroko rozpowszechnionemi i głęboko zakorzenionemi przesądami religijnemi większości pracujących mas“ [1]).

Kalendarz komunisty: „Dużo miejsca w antyreligijnej propagandzie powinno się przeznaczać na naukowe zagadnienia przyrodnicze. Przecież religja po swojemu daje odpowiedzi na wszystkie pytania, tyczące się stworzenia świata, pochodzenia zwierząt, człowieka i t. d. Jako przeciwwagę, powinniśmy dać pozytywną wiedzę o tem, czem jest otaczająca nas przyroda, powinniśmy zniszczyć wiarę w cuda“ [2])...

---

[1]) N. Bucharin i E. Preobrażenskij: Azbuka kommunizma. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Ukrainy. Charków 1925.

[2]) Kalendar' kommunista na 1929 god. Pod redakcijej B. D. Winogradowa. Moskwa 1929 (str. 126).

Fiedorow: „Wiedza rozszerza horyzont myśli ludzkiej, religja ogranicza ją“ [3]).

Lenin: „Wszystko jest moralne, co jest pożyteczne dla partji komunistycznej“. (Czytelnika prosimy to porównać z moralnością mówcy 10-go w protokole omawianej konferencji).

Sprawozdania kół diecezjalnych.

Dnia 18 grudnia 1929 r. odbyło Lwowskie Koło Księży Prefektów Walne Zebranie pod przewodnictwem J. M. ks. prałata dr. Gerstmanna, w obecności delegata J. E. ks. arcybiskupa ks. kanonika Dziurzyńskiego.

W zagajeniu swem zwrócił Przewodniczący uwagę na konieczność intensywnej pracy w Kole, dla dobra wspólnej sprawy, ze strony wszystkich Księży katechetów. Wspomniał o zabiegach Zarządu Koła w kierunku licznego obesłania Kursu katechetycznego w Krakowie, które to starania uwieńczone zostały dodatnim rezultatem. Ks. prałat wyraził żal, że wobec silnego przepracowania Księży katechetów kontakt z Kołami prowincjonalnemi nie mógł być utrzymany tak jak Zarząd tego pragnął, mnogie bowiem zajęcia uniemożliwiły wymianę prelegentów i częstsze zetknięcie z kolegami pracującymi poza Lwowem.

Nie omieszkał też powitać serdecznie ks. Delegata Ordynarjatu oraz reprezentantów Kół miejscowych ze Stanisławowa i Stryja.

Po odczytaniu i przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości protokołu z ostatniego Zebrania Walnego przystąpiło Walne Zgromadzenie do odebrania sprawozdań składanych przez Koła miejscowe.

Koło miejscowe lwowskie podzielone na trzy sekcje a to: szkół średnich, powszechnych i Księży moderatorów wykazało następującą działalność:

Zebrań ogólnych było 12 z frekwencją od 20—24 księży. Tematy referatów były natury ogólniejszej — nie ściśle kate-

---

[3]) F. Fiedorów: Sprawocznaja knižka antireligioznika. Moskwa 1926, stron 32.

chetyczno-wychowawczej, te bowiem pozostawiono, w myśl programu, sekcjom. Z uznaniem i wdzięcznością należy podkreślić żywy udział jaki w pracach tutejszego Koła brali Księża Profesorowie Uniwersytetu wygłaszając referaty i służąc radą i pomocą w każdej potrzebie.

Sekcje szkół średnich i powszechnych pracowały każda w swoim zakresie odbywając po 7 zebrań z referatami zastosowanemi do potrzeb danych szkół. Ze sprawozdania Sekcji Księży moderatorów wynika, że Sodalicje Marjańskie tak we Lwowie jak na prowincji zawiązują się coraz liczniej, należałoby jedynie zespolić silniej pojedyńcze sodalicje miejscowe, z których część chodzi jeszcze luzem.

Zjazd diecezj. Sodalicji uczniów w dniach 11 i 12 grudnia 1929 wypadł imponująco.

Obecnie nosi się sodalicja z zamiarem budowy własnego domu i ks. dr. Thullie wezwał gorąco obecnych na Zebraniu Księży Prefektów do gorliwej w tym kierunku współpracy.

Na wniosek ks. Csesznaka postanowiono poświęcić tej nader ważnej kwestji osobne Zebranie Koła.

Koło lwowskie zajęło się urządzeniem rekolekcyj dla młodzieży rzemieślniczej, która następnie w liczbie około 1000 przystąpiła do Sakramentów św. Koło ustaliło program uroczystego obchodu Jubileuszu Ojca św. Piusa XI, wedle którego we wszystkich szkołach urządzono uroczyste nabożeństwa i poranki.

Ze sprawozdania ks. Skarbnika wynikło, że Koło lwowskie skie liczy 47 członków, którzy złożyli wraz ze składkami Kół prowincjonalnych kwotę — 890 zł. z czego wydano 857 zł. Saldo 33 zł.

Komisja rewizyjna dokonała dnia 17.XII szczegółowego przeglądu ksiąg i kwitów, znajdując wszystko we wzorowym porządku.

W imieniu tejże Komisji postawił ks. Simoni wniosek o absolutorjum dla Zarządu, którego Walne Zebranie przez aklamację udzieliło. Ks. Prezes wyraził Skarbnikowi ks. Bolesławowi Gawłowi serdeczne podziękowanie za gorliwą i sumienną pracę.

Ze sprawozdań Kół prowincjonalnych w Stanisławowie (delegat ks. dr. Tokarski) i Stryju (delegat ks. Skonieczny)

dowiedziało się Walne Zebranie że mimo trudnych warunków praca na prowincji rozwija się normalnie, a miejscowi kapłani brali chętnie udział w posiedzeniach, na których omawiano sprawy związane z duszpasterstwem i nauczaniem religji na terenie szkół różnych typów. Koła miejscowe w Sokalu i Tarnopolu nie nadesłały dotychczas sprawozdań ze swej działalności.

Zkolei przystąpiono do wyborów uzupełniających Zarządu diecezjalnego. Prezesem obrano Najprzew. ks. prałata dr. Gerstmanna a jego zastępcą ks. Franciszka Wójcika (obu ponownie). Do wydziału weszli Księża Dobija, Hausner, Paluch i Thullie.

Zarząd miejscowego Koła we Lwowie wybrano w następującym składzie: Prezesem został ks. dr. Franciszek Konieczny, skarbnikiem ks. Bolesław Gaweł a sekretarzem ks. Jan Simoni. Do Komisji rewizyjnej powołano Księży Lehmana, Opackiego i dr. Szmyda.

Po przemówieniu ustępującego prezesa Koła ks. prof. Bielówki, który przez szereg lat prowadził tutejsze Koło z wielkim nakładem poświęcenia i gorliwości zyskując sobie wdzięczność i szacunek wszystkich Księży prefektów, zabrał głos Najprzew. ks. Delegat Ordynarjatu Kazimierz Dziurzyński dziękując tak Zarządowi Koła diec. jak również Zarządom Kół miejscowych za pracę tegoroczną, która Jego zdaniem przyniosła plon obfity i pozwala rokować piękne nadzieje i na przyszłość. Serdecznem życzeniem pod adresem nowowybranych Zarządów zakończył ks. Delegat swoje przemówienie.

Najprzew. ks. prałat dr. Gerstmann zamykając Walne Zebranie raz jeszcze podziękował obecnym za wzięcie udziału w obradach, zaś ks. prof. Bielówce w imieniu całego Koła za intensywną i owocną pracę na stanowisku prezesa Koła lwowskiego, jak również ks. dr. Thulliemu za pełną poświęcenia działalność w kierunku rozwoju Sodalicji uczniów.

Lwów, 12 marca 1930.

Sekretarz — Prezes

Ks. Adam Hausner. — *Ks. dr. Gerstmann Adam.*

Sprawy sodalicyjne.

I. Sodalicyjna akcja w roku szkolnym 1928/29.

X. Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Związku Sodalicyj Marjańskich Uczniów Szkół Średnich w Polsce na rok szkolny 1928/29. Podał w osobnej broszurze **ks. Józef Wiŋkowski,** prezes Związku.

Zestawienie diecezjalne:

L.	Prow. kość.	Archidiecezja lub diecezja	Ilość męsk. szkół średn.	Ilość sodalicyj	Przybyło	Ubyło	Zawiesiły działalność	Obejmują % szkół	Liczba członków	Liczba członków w prowincji	Mod. diec. odwiedził
1	Gnieźn.-pozn.	Gnieźn.-pozn. część gnieźn.	13	7	2	—	—	50	295		2
2		„ „ „ pozn.	29	21	2	—	1[5])	64	916		—
3		Chełmińska	23	14	1	—	—	61	935		13
4		Włocławska	17	5	—	—	—	30	247	2293	—
5	Warszawska	Warszawska	52	10	—	—	—	22	296		—
6		Płocka	15	4	2	1[1])	—	27	118		—
7		Sandomierska	15	10	—	—	—	66	304		2
8		Lubelska	20	5	—	—	—	25	186		—
9		Podlaska	10	6	1	—	—	60	235		—
10		Łódzka	17	7	1	—	—	43	199	1329	4
11	Wileńska	Wileńska	39	15	1	—	—	38	572		—
12		Łomżyńska	11	5	—	—	—	45	222		—
13		Pińska	16	4	—	2[2])	—	25	140	934	1
14	Lwowska	Lwowska	48	12	1	—	1[6])	25	428		—
15		Przemyska	27	15	—	1[3])	2[7])	55	712		—
16		Łucka	13	3	—	—	—	24	52	1192	2
17	Krakowska	Krakowska	21	15	1	1[4])	—	71	943		—
18		Tarnowska	17	10	—	—	—	59	799		—
19		Kielecka	13	3	—	—	—	24	176		—
20		Częstochowska	12	7	—	—	—	58	267		1
21		Katowicka	28	9	1	—	1[8])	34	496	2681	2
22		Gdańska	1	1	—	—	—	100	41	31	—
		Razem w Polsce	457	188	13	5	5	41	8560	8560	27

Wśród poszczególnych diecezyj najwyższy procent w stosunku do szkół wykazują kolejno: krakowska (71%), poznańska (64%) i chełmińska (61%), najniższy zaś: warszawska (22%), łucka i kielecka po (24%).

[1]) Wyszków n. Bugiem. [2]) Łuniniec i Nowogródek. [3]) Sambr II. [4]) Wadowice. [5]) Poznań VI. [6]) Lwów VI. [7]) Nisko i Strzyżów n. Wisłokiem. [8]) Mysłowice.

W całej Polsce istniało 188 sodalicyj szkół średn. i liczyło 8560 członków. Przyrost tegoroczny wynosi 380 członków. W ogólnej sumie członków było 1594 uczniów klasy najwyższej (kursu najw.), którzy przystąpili do egzaminu dojrzałości.

Obraz prac zasługujących na szczególne wyróżnienie w niektórych z tych sodalicyj:

W dziedzinie życia czysto religijnego spotykamy takie piękne objawy: Członkowie sekcji eucharystycznej wysłuchali dobrowolnie 348 Mszy św. we czwartki i pierwsze piątki miesiąca (Krotoszyn I), w sodalicji urządzono osobne nabożeństwo i wspólną Komunję św. sodalicyjną na intencję sodalisów-maturzystów (Wilno VI), roraty sodalicyjne w Adwencie (Wilno I), zbudowano ołtarz na procesję Bożego Ciała (Poznań V, Zakopane), urządzono wspólną pielgrzymkę do słynącego łaskami Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Mogile i tam przyjęto wspólnie Komunję św. (Wieliczka), urządzono pielgrzymki sodalicyjne do Kalwarji Zebrzydowskiej (Kraków IV), do Kochawiny (Lwów IV), do Piekar (Katowice), kilku sodalisów po maturze urządziło pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę (Tarnowskie Góry I), urządzono osobne nabożeństwo dziękczynne za prześladowanych w Bolszewji i Meksyku (Wilno I).

W dziedzinie pracy społecznej, notujemy; Bibljotekę sodalicyjną religijną dla całego gimnazjum prowadzi 80 sodalicyj, jedna wydała książkę „Dobrzy ludzie“ (Chyrów), wyświetliła dla całej młodzieży gimn. film „Z życia Chrystusa“ (Tarnów II).

W dziedzinie życia i pracy czysto sodalicyjnej: zwalcza bezwzględnie w szkole nałóg podpowiadania i kłamstwa (Łomża III), urządza zebrania instrukcyjne dla aspirantów i kandydatów w każdą niedzielę (Janów Podlaski), posiada czytelnię, a w niej 40 czasopism (Mielec), urządziła cykl pogadanek o wyborze stanu dla sodalisów-maturzystów (Chyrów), otworzyła swoją bibljotekę i w czasie wakacyj (Będzin), urządza odczyty z przezroczami (Warszawa III), na każdy temat 3—4 sodalisów opracowuje odrębnie referat, co daje żywą i rzeczową dyskusję na zebraniach (Częstochowa II), prowadzi kółko eucharyst. liturgiczne, dla którego sprowadziła oryginalne mszały z Belgji (Zakopane), na zebraniach miesięcznych uchwala postanowienia praktyczne dla członków w ich pracy wewnętrznej (Łask), zobowiązuje się do końca studjów gimn. nie pić alkoholu i nie palić tytoniu (Wejherowo I), nie palić (Zakopane).

W dziedzinie miłosierdzia: urządziła „Opłatek“ dla sierót z ochrony Brata Alberta (Rzeszów III), wieczornicę na nędzę wyjątkową (Grodno I).

Uroczyście obchodziła 10-lecie istnienia sodalicja w Mielcu, która ze 170 sodalisów-maturzystów wydała 45 kapłanów. Sodalicje w Jarosławiu opiekują się grobami profesorów na miejscowym cmentarzu i urządzają nad niemi w listopadzie obchód żałobny i nabożeństwo w kościele za ich dusze.

Praca wspólna wszystkim sodalicjom przedstawia się jak następuje:

Nabożeństw sodalicyjnych odbyło się ogółem w 155 sodalicjach 1229. Wspólnych Komunij na całej sodalicji 1289, indywidualnych zapewne ponad 90.000.

Zebrań ogólnych 1811 (+ 503).

Egzort moderatorów, referatów i pogadanek sodalisów (razem z zebraniami sekcyj) ogółem około 420 (+ 200).

Sekcyj było ogółem 307.

Kółko:	Ile:	W ilu sodalicjach:	Członków:	Zebrań:	Referatów:
Eucharyst.	74	74	1535	431	312
Apologet.	56	51	1108	422	354
Misyjne	71	71	2422	325	219
Młodszych	68	62	1192	566	331
Społeczne	13	13	89	37	28
Abstynenckie	12	11	239	35	36
Śpiew. muz. dram.	10	9	76	75	—
Inne	3	3	52	11	9
RAZEM	307	137	8303	1902	1289

Sekcje misyjne zebrały 292.753 znaczków pocztowych, 35 kg cynfolji i 3353 zł.

Bibljoteki istniały już w 153 (+ 18 sodalicjach) i liczyły ogółem 26.453 (+ 2500) książek.

Organ Związku miesięcznik „Pod Znakiem Marji" osiągnął nakład 8500 egzemplarzy.

Powołanie kapłańskie. Niektóre seminarja podały liczbę naszych sodalisów, którzy wstąpili na I. rok św. teologji, wynosi ona we Lwowie 10, Krakowie (w semin.: krakowskiem, częstochowskiem i śląskiem) 21, w Poznaniu 4, Wilnie 8, Włocławku 2, Tarnowie 12, Przemyślu 10, Łomży 3 — razem zatem 70, w innych seminarjach przypuszczalnie 20, może nawet 30, tak że około 100 sodalisów poświęciło się na wyłączną służbę Bożą po ukończeniu gimnazjum.

W dorocznych zamkniętych rekolekcjach maturzystów w lipcu 1928 r. uczestniczyło 198 maturzystów, a mianowicie: w prowincji gnieźnieńsko-pozn. 81 maturzystów, w warszawskiej 24, w wileńskiej 24, w lwowskiej 21, w krakowskiej 24.

Władze Związku.

I. Rada Naczelna:

Archidiec. i diec.:	Moderator diecezjalny:
Gniezn.-pozn. część gnieźn.	ks. Dezydery Wróblewski, Inowrocław, Dworcowa 12.
część poznańska	ks. Bolesł. Ciszak, Poznań, Marcinkowskiego 12.
Chełmińska	ks. Bolesław Partyka, Pelplin, Semin. Duchowne.
Włocławska	ks. prałat Zenon Kalinowski, Kalisz, Kościuszki 17.

Archidiec. i diec.:	Moderator diecezjalny:
Warszawska	ks. prałat Feliks de Ville, Warszawa I, pl. Małachowskiego 2, III p.
Płocka	ks. kan. Aleks. Pęski, Ciechanów, Augustjańska 2.
Sandomierska	ks. Seweryn Bielski, Radom IV, Lubelska 6.
Lubelska	ks. kan. Florjan Krasuski, Lublin I, Królewska 10.
Podlaska	ks. Władysław Czech, Siedlce III, Sienkiewicza 41.
Łódzka	ks. kan. Kuczyński, Łódź I, Przejazd 13.
Wileńska	ks. kan. Leopold Chomski, Wilno, Garbarska 14—13.
Łomżyńska	Nie mianowany, obowiązki pełni: ks. Józef Roszkowski, Łomża.
Pińska	ks. Władysław Stefanowicz, Nieśwież, Zamkowa 35.
Lwowska	ks. dr. Kaz. Thullie, Lwów, Dąbrowskiego 11.
Przemyska	ks. Bartłomiej Krukar, Sambor I, Semin. Naucz.
Łucka	ks. kan. Adolf Jarosiewicz, Łuck.
Krakowska	ks. Józef Winkowski, Zakopane, Łukaszówka.
Tarnowska	ks. dr. Józef Młodochowski, Tarnów I, Tertila 9.
Kielecka	ks. kan. Karol Sikorski, Kielce, pl. Panny Marji 6.
Częstochowska	ks. Bogumił Kasprzak, Radomsko I, wikarjatka.
Katowicka	ks. Robert Josiński, Katowice, Kilińskiego 21.

II. Wydział Wykonawczy:

Prowincja kośc.:	Moderator prowincji:
Gnieźn.-poznańska	p. o. ks. Dezydery Wróblewski (Inowrocław).
Warszawska	ks. Feliks de Ville (Warszawa 1).
Wileńska	ks. Leopold Chomski (Wilno I).
Lwowska	ks. dr. Kazimierz Thullie (Lwów).
Krakowska	ks. Józef Winkowski, prezes Związku (Zakopane).
Dla sem. naucz.)	ks. Zygmunt Masłowski (Wolsztyn I).

Zestawienie według szkół.

	Sodalicyj:
I. Gimnazja państwowe	121
II. Gimnazja prywatne	36
III. Seminarja nauczycielskie państwowe	23
IV. Seminarja nauczycielskie prywatne	1
V. Szkoły średnie zawodowe	4
VI. Sodalicje międzyszkolne (Cieszyn, Grodziec, Nowy Sącz)	3
Razem	188

RECENZJE.

Bielawski Zygmunt, ks. dr. prof.: **Mszalik dla dziatwy.** Lwów 1929. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna“ im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, stron 128. (Dok.)

Żeby mu ułatwić ów wewnętrzny nawrót ku dobremu, do Boga, bierze je za rączkę, wiedzie przed „tabernakulum“, prowadzi do konfesjonału, zaznaczając szczegółowo, gdzie i jak winno przed Bogiem otwierać tajniki własnego sumienia. W krótkich modlitewkach, w przystępnych rozmyślaniach potrąca o najdelikatniejsze struny ludzkiego serca tak, że dziecko, które je uważnie przeczyta, musi westchnąć do Boga, powtarzając one ewangeliczne słowa: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą“ (Łuk. 15, 8).

Po mistrzowsku zaprawia i uczy dziatwę, aby zawsze w ciszy i prawdziwej pokorze serca umiała odnaleźć drogę powrotną do Boga, aby umiała odzyskać królewską szatę łaski poświęcającej, którą utraciła przez grzech śmiertelny.

Chyba się przesady nie dopuszczę, gdy powiem, iż „Mszalik dla dziatwy“ znacznie przewyższa podobne sobie książeczki do nabożeństwa. Nie chciałbym jednak przez to powiedzieć, że nie widzę w nim żadnych niedociągnięć. Wprawdzie wiele ich niema, ale są.

Jeśli cała treść „Mszalika“ obraca się koło Tajemnicy Eucharystycznej, to zdaje się, że trzeba było w nim umieścić pieśni eucharystyczne: „ O! Przenajświętsza Hostjo!“, „Przed tak wielkim Sakramentem“ oraz „Litanję do Serca Pana Jezusa“. — Czasem między daną modlitwą lub czynnością mszalną a codziennem życiem dziecka możnaby jeszcze ściślejszą nawiązać łączność. — Nieraz uderzy mało używana, a dla dzieci niedość zrozumiała forma (wielbmy, str. 25 i 55), to znowu zbyt twarde wyrażenie (kradłem, str. 100) i t. p. — Na stronie 23 brak zapowiedzianego słowa: „Lavabo“.

Oczywiście są to drobnostki, które wpływać nie mogą na ostateczną ocenę.

W „Mszaliku dla dziatwy“ widzę bardzo udałą, do potrzeb obecnych wymagań dostrojoną próbę. Z najgłębszem przekonaniem poleciłbym go wszystkiej dziatwie uczęszczającej do szkół powszechnych. Oby znalazł jak najchętniejszych nabywców wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie nauka religji rzymsko-katolickiej z takiego czy innego powodu stoi na niskim poziomie.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki*

Czuj Jan ks. dr.: **Św. Augustyn, Jego młodość, nawrócenie i udoskonalenie.** Kraków 1930, str. 81.

W roku bieżącym upływa 1500 lat od śmierci wielkiego „Doktora Łaski“ św. Augustyna. Z tego powodu Kościół katolicki obchodzić będzie uroczyście jego jubileusz. Największy z Ojców Kościoła starochrześcijańskiego odbierać będzie w tym czasie zu-

pełnie słusznie należne mu hołdy ze strony wielbicieli jego genjuszu naukowego i świętości jego apostolskiego żywota. Całe średniowiecze, jak wiadomo, żyło z jego olbrzymiej spuścizny naukowej i piło chciwie ze zdrojów jego czystej i głębokiej nauki. W dzisiejszych czasach również wywiera św. Augustyn niezrównany urok i wpływ tak na teologów jak i na świeckich uczonych. W szczególności zaś jego „Wyznania" będą zawsze miłą lekturą dla wszystkich miłośników życia wewnętrznego. Św. Augustyn ma to do siebie, że genjuszem swym pociąga nietylko starszych, zajmujących się problemami filozoficznemi i teologicznemi, lecz także młodzież, która pozbawiona wprawdzie doświadczenia życiowego, lecz pełna entuzjazmu, po różnych manowcach zdąża do spełnienia swych wymarzonych ideałów. I nic w tem dziwnego. Wszak św. Augustyn przeżywał swą bujną młodość podobnie jak znaczna część młodzieży w okresie dojrzewania zdala od Boga i Jego przykazań. Używał on swych zdolności nie dla chwały Bożej, lecz dla zaspokojenia swej ambicji i cielesnych namiętności. Opatrzność Boża wyrwała go jednak niemal cudownie dzięki długoletnim modlitwom i łzom matki Moniki z jarzma występku i skierowała go na drogę świętości chrześcijańskiej. — Nasza młodzież katolicka potrzebuje w swej walce życiowej przewodników i patronów duchowych. Są nimi święci młodziankowie jak św. Stanisław Kostka, św. Alojzy i inni. Wywierają oni bezwątpienia swą prostotą i niewinnością dziwny urok i niejedną młodocianą duszę, wpatrującą się w ten wzniosły przykład zachowują od złego i utrwalają w dobrem. Nie wszystkim jednak młodzieńcom odpowiada wspomniany typ świętości. Młodzieży gorącej, namiętnej i nieokiełzanej, rwącej się do czynu i walki, potrzeba stawić za przykład (zwłaszcza w dzisiejszych czasach wrzenia umysłowego i walki o nowe ideały) młodego Augustyna.

Księża katecheci powinni w tym roku jubileuszowym w szeregu nauk uwypuklać jego piękną postać i podać ją swej młodzieży do naśladowania. Do pomocy w tym kierunku może posłużyć niemieckie dzieło prof. Sommera „Aurelius Augustinus, Sein Werden und Wirken". Kanzelvorträge Paderborn, Schöningh 1929, a w języku polskim prace ks. dr. Czuja. W r. 1928 wydał on w Krakowie obszerny żywot św. Augustyna; w następnym roku ukazały się w Poznaniu w jego przekładzie „Wyznania św. Augustyna", na obecny zaś rok jubileuszowy skreślił znów krótki życiorys św. Augustyna i przeznaczył go dla naszej młodzieży polskiej, a w szczególności młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. W pięciu rozdziałach przedstawia czcigodny autor w sposób żywy i interesujący lata dziecięce Augustyna, jego grzeszną miłość, nawrócenie, jego serdeczny stosunek do matki Moniki, której zawdzięczał nietylko swe życie doczesne, ale co ważniejsze, swe nawrócenie, a z niem życie wieczne; wreszcie ostatnie strony swej pracy (73—81) poświęca ks. Cz. działalności Augustyna w Hipponie na jego stolicy

biskupiej aż do roku jego śmierci w r. 430. Dzieło X. dr. Czuja, napisane z wielką miłością ku wielkiemu doktorowi, powinno wywołać w kołach młodzieży, dla której jest przeznaczone, prawdziwą miłość, szacunek i uwielbienie wraz z szczerą chęcia naśladowania jego niepospolitych cnót i zalet.

Mam nadzieję, że czcigodni księża katecheci, którym zależy na wyrobieniu moralnem powierzonej sobie młodzieży, zwrócą na to dzieło uwagę, zakupią je do bibljotek szkolnych i parafjalnych i zalecą je na prywatną lekturę dla jej duchowego pożytku.

X. P. S.

Barabasz St.: **Sztuka ludowa na Podhalu.** Cz. III. Witów. Str. 18. Tablic XXXVIII z 88 rysunkami. Książnica-Atlas.

Zabytki dawnej sztuki polskiej topnieją z każdym rokiem, do czego przyczynia się w pierwszym rzędzie dziwna obojętność ogółu, oraz brak poczucia wartości dzieł, będących dowodem wysokiej kultury artystycznej wieków minionych. Dlatego też z uznaniem powitać należy każdą publikację, dotyczącą sztuki polskiej z lat dawnych, zwłaszcza, gdy zawiera ona przytem choć częściową inwentaryzację zabytków, tem bardziej, że prac takich jest bardzo niewiele, czyto z dziedziny budownictwa, czy też z malarstwa, rzeźby i artystycznego przemysłu. Jednem z takich nielicznych wydawnictw jest St. Barabasza „Sztuka ludowa na Podhalu“, której obecnie ukazała się w druku część III (Witów).

Wiemy wszyscy, że to, co obecnie nazywamy sztuką ludową, było dawniej poprostu polską sztuką, gdyż w prastarych czasach budowano u nas wszystko z drzewa i dawne zdobnictwo drzewne jednakie było w możnych domach, kościołach, jako też i w ubogich chatkach wiejskich. We formach i ornamentyce drzewnej tkwiły odwieczne siły twórcze Słowiańszczyzny, których ślady odszukać można jeszcze i w dochowanych po dziś dzień zabytkach. Następnie widać w drewnianem budownictwie i zdobnictwie wpływy dawnych epok stylowych gotyku i renesansu, a złączony z temi cechami prymitywny charakter, świeżość i naiwność kompozycji wyrobów ludowej sztuki ożywczo działają na oko widza, zmęczonego szpetotą form importowanego od obcych moderwizmu.

Widzimy zatem w części III publikacji p. St. Barabasza najpierw dom o wieńcowej konstrukcji ścian, jak zresztą budowano dawniej w całej Polsce, następnie wnętrze chaty, malowniczy krzyż i dzwonnicę, kapliczkę przydrożną, oraz szereg odrzwi zewnętrznych o zgrabnie wycinąnych psach, z kołkowem nabijaniem; gdzie niegdzie mają odrzwia takie profilowania, których zarysy zdradzają wpływy dalekiego średniowiecza. Starodawne sosręby okazują zkolei wycinane w kole rozety geometryczne, skrawężenia profilowane i dekorację roślinną. Widać na tych belkach pogańskie może symbole słońca, połączone z monogramami Chrystusa i Matki Bożej.

Na dalszych kartach widnieją drewniane sprzęty chaty podhalańskiej, jako to zgrabne półki na naczynia i talerze, stół i krzesła o renesansowo-wykrojonych oparciach, wałkownicę, kądziel, formy do sera, a nakoniec szereg przebogatych łyżników, raz jak piła zębatych, kiedy indziej zdobnych w ażurowe arkadki, pasemka, rozety i pnącza roślinne z bujną fantazją, tkwiącą jeszcze u naszego ludu. Całość wydawnictwa jest dobrym przykładem, jak wiele jeszcze cennych zabytków i wyrobów może i dziś jeszcze odszukać oko badacza; to też praca ta przyczyni się może choć w części do większego zainteresowania zabytkami sztuki polskiej lat minionych.

Przy tej sposobności należy zauważyć, iż wskazanem byłoby także zająć się staremi kościołami o drewnianej konstrukcji jako też dzwonnicami, kapliczkami, krzyżami i t. p. przy współudziale P. T. Duchowieństwa. Coprawda ważniejsze objekty zostały już ujęte i opisane, lecz wiele jeszcze z tych sędziwych zabytków staropolskiego budownictwa drewnianego czeka, chyląc się do upadku, na uwiecznienie fotografją i rysunkiem.

Dr. Czesław Thullie.

Fanciulli Józef: **Jaśminek,** powieść dla młodzieży z winjetą i ilustracjami Zofji Szyszko-Bohuszówny. Przekład autoryzowany Zuzanny Rabskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań, str. 185.

Dbały o nieźniszczalne dobra swej dziatwy ojciec lub wychowawca musiał ostatniemi czasy nieraz stanąć przed niełatwym do rozwiązania problemem. Młodzież, zwłaszcza z wyższych klas szkoły powszechnej i niższych szkoły średniej, chce czytać i rzeczywiście czyta dziś bardzo dużo. Trzeba jej przeto dostarczyć zdrowej i odpowiedniej lektury, bo w przeciwnym razie wcześniej czy później sięgnie pokryjomu po tę, jaka szybko wędruje z rąk do rąk w rówieśników gronie. Z tym nieodzownym postulatem obecnych założeń pedagogicznych — może więcej niż z każdym innym — musi się liczyć każdy, kto szczerze pragnie, ażeby jego zbożne, dla szczęścia ukochanej dziatwy podjęte wysiłki nie poszły na marne.

Stwierdzony i oczywisty nakaz wychowawczy, który spełnić należy tem bardziej, iż małolatki znudzone „sensacyjnem i kryminalistycznem śmieciem literackiem“, coraz częściej i coraz natarczywiej wołać poczynają o poważną i wartościową książkę. Niestety, przy najlepszej woli niezawsze można uczynić zadość ich słusznym żądaniom, a to z tej najprostszej w świecie przyczyny, że w naszej literaturze „książek przeznaczonych dla młodzieży“ jest bardzo niewiele.

Tem większą wdzięczność winniśmy przeto znanej i zasłużonej „Księgarni św. Wojciecha“ za to, że wydała polski przekład książeczki Józefa Fanciulli'ego p. t. „Jaśminek“. Przed paru laty czytałem obszerne sprawozdanie z wystawy obrazów wiel-

kiego artysty, gdzie autor, kończąc swoje krytyczne uwagi, między innemi tak mówi: „Idźcie, oglądajcie i podziwiajcie dzieła, na widok których milkną słowa, bo je głoszą wezbrane uczucia!“ — O książce Józefa Fanciulli'ego, która na konkursie, ogłoszonym we Włoszech, otrzymała pierwszą nagrodę, można bez przesady powiedzieć: Bierzcie i czytajcie, a w piersi waszej odezwą się najszczytniejsze i najszlachetniejsze uczucia, które wam przywiodą na pamięć najpiękniejsze chwile z „sielskich i anielskich“ lat!

W ramach łatwej i niewyszukanej fabuły pomieścił autor całą moc słonecznych obrazów, które tak dobrze swoją aktualną i głęboką treścią, jako też mistrzowskim kolorytem przemawiają do wyobraźni i uczucia, wgórę, ponad codzienną szarzyznę unoszą serce, a wolę skłaniają do wielkich, nadziemskich, miłością Boga, bliźnich i przyrody opromienionych wysiłków. Jaśminek, sierota przygarnięty przez swego stryja, wzamian za wyświadczone sobie dobrodziejstwo, swem artystycznem natchnieniem wnosi w jego zimny, bólem i tępym smutkiem spowity dom ciepło, radość i szczęście, zaniedbanych robotników zbliża do obojętnego pracodawcy, a wszystkich podnosi wzwyż, kieruje do Boga.

Jestem pewny, że omawiana książeczka wywrze podobny wpływ na wszystkich, a zwłaszcza młodocianych czytelników, którzy będą błogosławili za nią autora tak, jak „błogosławiły wdzięczne dzieci robotnicze dobrego i szlachetnego sierotę, Jaśminka za czułe i bezinteresowne serce“.

Nadmienić jeszcze wypadnie, iż zewnętrzna szata książki, a więc papier, druk i oprawa przedstawia się bardzo korzystnie. Nawet u najwybredniejszego krytyka nie wywoła pod tym względem najmniejszych zastrzeżeń.

Tłumaczenie piękne, poprawne, choć może niezawsze dostrojone do słownictwa i pojętności dziatwy; zato ilustracje pozostawiają wiele do życzenia.

Rodzice, wychowawcy, a przedewszystkiem bibljoteki sodalicyjne spełnią naprawdę „dobry uczynek“, jeśli dorastającej młodzieży ułatwią przeczytanie „Jaśminka“.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki*

Rosinkiewicz (Rojan) Kazimierz: **Hultaj.** Powieść dla mniejszych i większych czytelników z 6 ilustracjami M. Artwińskiej. Wyd. 5. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Stach „Hultaj“ — to biedny, opuszczony sierota, przygarnięty przez zacną p. Budrewiczową do ochronki, którą ona tworzy poprostu z niczego. Stach pod wpływem otoczenia przekształca się w dzielnego, wartościowego młodzieńca.

Książka ma duże walory wychowawcze nietylko przez przykład „Hultaja“, odnoszącego ciągłe nad sobą piękne zwycięstwa, lecz i przez opis życia dzieci w ochronce, które — pod kierunkiem tęgiego pedagoga p. Wiktora — same zarabiają częściowo

na swe utrzymanie przez wyplatanie koszyczków, z zamiłowaniem pracują w ogrodzie i koło pszczół, a nawet budują sobie dom murowany.

Jedną tylko rzecz ujemną należałoby poprawić w przyszłych wydaniach: kilkakrotnie dopuszczają się bohaterowie tej opowieści kłamstw bardzo celowych i pożytecznych („Nutzlüge“), które bardzo zachęcają do naśladowania. W książce, przeznaczonej dla bezkrytycznych, małych czytelników powinno się bezwzględnie piętnować wszelkie zło moralne, a więc i kłamstwo, choćby „niewinne“.

Polecone dla młodzieży do lat 14.

Lwów *Thl.*

Saligia G. A.: **Birmingham.** Przekład Z. Kosiewiczówny. Str. 250 w 8-ce. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Saligia? cóż to znaczy? Napróżnoby szukać tego słowa, trącącego łaciną, po słownikach klasycznych, skoro, jak twierdzi autor, najwykształceńsi ludzie nie zdołali go odgadnąć. Lecz, że potrzebne było niektórym osobom do wysokich, ba zawrotnych celów, użyto tysiącznych sposobów, by wkońcu schwycić sens tkwiący mimo wszystko w sztucznie ukutym wyrazie. I oto wątek powieści — pół humorystycznej, pół satyrycznej, która pod piórem spostrzegacza stosunków wschodnio-europejskich staje się obrazem ciekawym i prawdziwym. W niejednym razie autorowi chodziło jednak nie tyle o wierność w szczegółach, ile o zabawność scen w panoramie. Jego powieść czyta się od początku do końca z uśmiechem. Książka — aczkolwiek pisana nieco rozwlekłym stylem — tryska zdrowym dowcipem. *W.*

Rosinkiewicz (Rojan) Kazimierz: **Sam.** Powieść z ilustracjami St. Sawiczewskiego. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Wicek Siekierski, ubogi chłopak wiejski, energiczny i zdolny, dostaje się własnem staraniem ze wsi do Lwowa, pracuje ciężko w fabryce i niedość, że sam się utrzymuje, lecz opiekuje się opuszczonym przez macochę chłopczykiem (Karolem Maliniakiem), posyła go do gimnazjum, sam uczy się przy nim, zdaje maturę, kończy wyższe studja i jako inżynier wraca do fabryki, w której ongiś terminował. Hart duszy i ciała, żelazna wola, łamiąca wszelkie trudności i bardzo szlachetne serce, litujące się bardziej nad obcą biedą, niż nad swoją, stanowią duże walory wychowawcze tej książki. Szkoda tylko, że autor zupełnie pominął religję jako element wychowawczy charakteru młodego człowieka. Wicek nigdy nie modli się, do kościoła nie chodzi, nie spowiada się (przynajmniej niema o tem wzmianki w jego biografji) — słowem, żyje jak jaki ateista. Widząc taką porywającą postać chłopca silnego, bohaterskiego, który się doskonale obchodzi bez P. Boga, pomyśli sobie młody czytelnik: „Widocznie religja jest tylko dla słabych; silni jej nie potrzebują!“

Z pewnością autor nie miał tej tendencji, którą jednak w treści książki można dostrzec. Dlatego uważam za konieczne uzupełnienie książki omawianej w następnem wydaniu paru zwrotami, czy ustępami, któreby oświetliły sympatycznego Wicusia nietylko jako dzielnego chłopca, lecz i jako dzielnego katolika. Dopiero wtedy możnaby książkę młodzieży polecić. *Thl.*

Leukotea. Powieść z dziejów starożytnego Rzymu z ilustracjami. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 107 w 16-ce. Afrykanka Leukotea, chrześcijańska dziewica, porwana przez rozbójników, jest wystawiona na targu niewolników w Rzymie. Od niewoli i hańby ratuje ją chrześcijanin Katulus, oddając się osobiście w niewolę tym, którzy ją licytowali. Leukotea dostaje się na dwór cesarzowej Nonni Celzy, która rozpoznawszy w niej zaginioną córkę cesarza (a swego męża) Makrynusa, usiłuje ją struć. Leukotea ucieka wraz z Katulusem do Afryki, gdzie prześladowani w całem imperjum chrześcijanie założyli potajemnie swoje osiedla.

Przykład życia i bohaterstwa pierwszych chrześcijan, a zwłaszcza wspaniała postać Katulusa nastraja czytelnika bardzo przychylnie dla idei chrześcijańskiej. Wadą książki jest styl zanadto prosty, lapidarny; procesy psychiczne bohaterów nie są należycie rozwinięte.

Jest też dziwnem, że autor (czy autorka) zupełnie nie jest wymieniony.

Książkę polecam dla młodzieży do lat 16.

Smolarski Mieczysław: **Poszukiwacz złota.** Powieść z tajemnic polskiej alchemji. Ilustrował A. Gawiński. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Alchemik polski Sędziwoj, autor uczonych dzieł z zakresu chemji, które daleko poza granice państwa poniosły sławę polskiej nauki, trawi swe siły i życie całe nad wynalezieniem owego „kamienia filozoficznego“, który rozwiązuje zagadkę robienia złota. Udaje się to innemu alchemikowi, Setonowi, który gotów jest tajemnicę swego wynalazku przekazać Sędziwojowi pod warunkiem, iż stanie on na czele tajemniczej sekty „różokrzyżowców“, resztek zniesionego zakonu Templarjuszy (protoplaści późniejszej masonerji). Sędziwoj odmawia stanowczo. Seton zabiera tajemnicę robienia złota z sobą do grobu.

Opowieść ta średniowieczna, pełna tajemniczości a zarazem uroku poezji średniowiecznego rycerstwa, okraszona zdrowym humorem, jest bardzo polecenia godną na lekturę dla młodzieży nietylko starszej, lecz i młodszej. *Th.*

Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok 1930. Wyd. Zakładów wych. tow. św. Michała. Miejsce Piastowe. Obok szeregu artykułów tyczących wychowanków w Miejscu Piastowem, zawiera zwykły dział informacyjny i dobre „rady starolechickie“.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1930 zawiera dużo treści ściśle religijnej, nadto znakomite rady gospodarskie przy końcu.

Bard Polski. Album poetów polskich zebrał Bolesław Koreywo. Wyd. drugie. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

„Bard Polski" jest pewnem uzupełnieniem „Kwiatów i kłosów", antologji omówionej w grudniowym numerze Miesięcznika. Jestto najbogatszy chyba album poetów polskich (przeszło 200 nazwisk autorów) uwzględniający obok klasyków także i nowszych poetów, i nawet najnowszych, nieznanych szerszemu ogółowi nowicjuszy w świecie literackim.

Autor nie umieszcza utworów w jakimś porządku chronologicznym, ani nawet alfabetycznym, usprawiedliwiając się trudnością wyszukiwania dat.

Mimo obszernej apologji swego postępowania, w której autor nazywa krytykę „napaścią tych zaśniedziałych w szablonie, którzy odżegnywali się od nowych talentów poetyckich", stwierdzam, że zarówno brak układu chronologicznego (daty czasem trudno znaleźć, ale zawsze można), jak i umieszczanie słabych utworów początkujących poetów obniża wartość powyższej antologji. Młodzi poeci niech próbują swych skrzydeł na gościnnych łamach dzienników i czasopism, a tylko to, co najpiękniejsze i najbardziej wartościowe, ma prawo figurowania w albumie poetów polskich (sam autor przyznał, że imiona niektórych tylko poetów, których utwory umieścił w pierwszem swej antologji wydaniu, „świecą dziś blaskiem szczerego talentu"; a reszta?). Dalszą usterką, a nawet wadą jest: za drobny druk, od którego oczy bolą.

Mimo tych braków uważam omawianą antologję za rzecz piękną i cenną dla wszystkich, którzy — znudzeni szarzyzną życia — pragną choć czasem nastrajać swe serca na wyższy ton. Polecone dla dorosłych i dla najstarszej młodzieży. *Th.*

Czuj Jan ks. dr.: **Św. Augustyn** — jego młodość, nawrócenie i udoskonalenie. Kraków 1930, str. 81.

Nie umiem dokładnie powiedzieć, kiedy, jak i dlaczego tak się stało, ale to pewna, że ostatniemi czasy nastąpił u nas wyraźny podział wśród najmłodszych pokoleń. Naprzeciw jednostek, czy nawet całych ugrupowań, które w słowach Horacego: „carpe diem!" widzą najpiękniejszą dewizę i jedyny cel swojego życia, stają coraz liczniejsze zastępy młodzieży, która pomnąc na gromki rozkaz Zbawiciela: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz" (Mat. 4, 10), skrzętnie omija złudne ponęty zakazanych uciech i gardzi świadomie grzeszną rozrywką lub niedozwoloną rozkoszą.

W obronie świętych zasad i wzniosłych ideałów stacza z brudną falą nagminnego zepsucia nierówną walkę, z której o tyle wyjdzie zwycięsko, o ile w starszem pokoleniu znajdzie pomoc, zachętę i wzór, boć jej siły słabe, a z dnia na dzień mnożą się

pokusy i niebezpieczeństwa. Prawdopodobnie o tej piekącej potrzebie myślał ks. dr. Jan Czuj, kiedy „namawiany z wielu stron — postanowił opracować krótki żywot św. Augustyna“ (str. 5).

Trudną, zawiłą, a czasem wprost karkołomną była ta droga, po której św. Augustynowi wypadło zdążać ku wyżynom prawdziwej cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Zamierające pogaństwo zastawiało na każdym kroku zdradliwe sidła nieprawości na serca młodociane, a stugłowa hydra schizmy i herezji brała w niewolę błędu najświatlejsze umysły. Rozwydrzenie zabaw ludowych na cześć bóstw pogańskich, zwyrodnienie Hunnów i Wandalów, to znowu potworna moralność gnostyckich czy manichejskich sekt szerzyła wśród nieletniej dziatwy straszliwą zarazę i zgniliznę moralną. Szesnaście lat dopiero liczył Augustyn, a już szedł na złamanie karku w takiem zaślepieniu, że się wstydził swoich rówieśników, którzy górowali nad nim rozpustą i bezwstydem..., którzy się tem więcej chełpili, im bardziej byli zepsuci, ponieważ dokonany występek uprawniał do szacunku i pochwały [1]).

A przecież Augustyn z Bożą pomocą wybrnął z tej otchłani zła! Gorzkiemi łzami zmywał brud popełnionych win, tępił i poskramiał rozkiełzaną namiętność, dla chwały Bożej i dobra bliźnich w pocie czoła pracował, skutkiem czego stał się niedługo uosobieniem nieskazitelnej cnoty i świętości.

Cóż za porywający wzór dla tych, którym dziś upływa młodość w podobnych warunkach? Żeby go jednak stworzyć, trzeba podpatrzeć wszystkie trudności i niebezpieczeństwa, z jakiemi się borykał św. Augustyn — trzeba wskazać na wszystkie sposoby i środki, któremi się posługiwał, odpierając napaści chytrego wroga — trzeba umiejętnie śledzić i analizować wewnętrzne stany czy uczucia, jakim ulegał, kiedy z siebie zrzucał zastarzałych nałogów pęta — trzeba zobrazować szczęście, wesele i radość, którą wzbierała jego pierś, skoro się raz poświęcił Bogu na wyłączną służbę — trzeba wreszcie tę treść przebogatą ubrać w szatę serdecznego, gorącego i pięknego słowa, ażeby tem pewniej trafić do wyobraźni i przekonania młodocianych dusz.

Nie wątpię, że ks. dr. J. Czuj tak pojął i w takim duchu pragnął dla „naszej młodzieży“ „opracować krótki żywot św. Augustyna“. Świadczy za tem nietylko słowo „od autora“, ale układ, ton i nastrój całej broszury. Słuszność wyznać każe, iż wykonanie pod wielu względami idzie w najlepszej zgodzie z powziętym zamiarem. Z nieprzeliczonych zdarzeń i drobnych szczegółów wybrał jedynie te, które na rozwój lub zmianę moralnego życia u św. Augustyna wywarły wpływ niezaprzeczony — zwięźle przedstawił przyczyny jego chwiejności, upadku i wewnętrznego odrodzenia, uwydatnił najważniejsze momenty z jego duchowych zmagań i rozterek, skreślone dzieje ujął w ramy tamtoczesnych

---

[1]) Por.: Wyznania II. 3, 7.

tak dobrze religijnych, społecznych jak i politycznych stosunków, a wszystko oparł o stwierdzoną rzeczywistość i psychologiczny pragmatyzm.

Czytając „krótki żywot św. Augustyna“, pojmie i zrozumie młodzież, że nie ona pierwsza musi staczać śmiertelne ze złem boje, skoro w dziejach minionych stuleci były dużo gorsze od naszych czasy, a nadto sposobem poglądowym pozna, co w obecnych warunkach winna czynić i jak z łaską Bożą współdziałać, żeby z drogi uczciwości nie zejść na manowce grzechu i występku.

Obok istotnych wartości znalazły się w omawianej broszurce poważne usterki. Wprawdzie Autor wyraźnie zaznacza, że pisze dla „naszej młodzieży“, a mimo to nie chce pamiętać, że inaczej się pisze dla starszych, dojrzałych ludzi, a inaczej dla dorastającej dziatwy. Od początku do końca przemawia do rozumu, a rzadko kiedy potrąca o struny serca, używa oderwanych pojęć i suchych określeń, a nie lubi barwnych obrazów, pięknych porównań i poetycznych przenośni. Niezawsze poszczególne ustępy wiąże w logiczną całość, to znowu na małych przyczynach opiera wprost nieproporcjonalne skutki. W cudnej i ciężkiej przemianie, jaką przeszedł św. Augustyn, porzucając grzech na rzecz prawdy i cnoty, brak koniecznego stopniowania i psychologicznego pogłębienia, co tem więcej razić musi, że je sam uwiecznił w swoich „Wyznaniach“.

Dodam jeszcze, że każda, a zwłaszcza „dla młodzieży“ przeznaczona książka winna być wolna od ortograficznych przeoczeń i zaniedbań drukarskich, czego niestety ks. dr. J. Czuj powiedzieć nie może o swojej broszurze.

Podkreślając dostrzeżone braki, nie chcę bynajmniej pomniejszyć rzeczywistych wartości, jakie każdy nieuprzedzony zauważyć musi w „Krótkim żywocie św. Augustyna“.

Z niemałym pożytkiem może go przeczytać każdy młodzieniaszek, a zwłaszcza uczęszczający do klasy V szkoły średniej, gdzie się uczy dziejów starożytnych katolickiego Kościoła.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Maeder R. ks.: **Katolikiem jestem!** Przekład autoryzowany. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1929, str. 147.

Gdyby mi wypadło w jednem zdaniu zamknąć swój sąd o książce ks. R. Maedera: „Katolikiem jestem!“, tobym go bez wahania ujął szatę jej własnych słów: „Trąbka alarmowa strażnika, który w wieży ujrzał pożar“ (str. 61).

Autor — a może tylko tłumacz — umie przemawiać pięknym, zwięzłym a przenikliwym językiem, który dźwięczy i drga jakoby „sygnał straży na widok zbliżającego się nieprzyjaciela“ (str. 61). Omawiając niesłychanie trudne i zasadnicze zagadnienia obecnej doby, spogląda na nie przez pryzmat nie przyziemnych, docze-

snych, ale wiecznych i niewzruszalnych prawd naszej świętej, katolickiej wiary. Jasnem i wolnem od wszelkich złudzeń okiem widzi z całą dokładnością ogrom niebezpieczeństwa dla niej tam, gdzie krótkowzroczność czy wygoda innych chciałaby jej wróżyć spokojną i świetlaną przyszłość. Swoje ścisłe wywody, oparte na logicznych i nadprzyrodzonych przesłankach przeprowadza z takiem ciepłem, siłą i przekonaniem, że pod ich wpływem mimowoli budzi się zapał i chęć do stanowczej rozprawy w obronie wzniosłych, zbawczych, a dziś tak zaciekle przez wrogów Kościoła zwalczanych zasad Chrystusowych.

Na głos „trąbki alarmowej" wszyscy biegną co tchu, ażeby wspólnemi siłami odeprzeć atak „zbliżającego się nieprzyjaciela". Niemniej książka ks. R. Maedera winna zjednoczyć i zagrzać do boju wszystkich „ludzi dobrej woli", bo idąc za jej przewodnią myślą, zrozumieć muszą, że niemasz nic słuszniejszego nad słowa Leona XIII: „Nic tak Kościołowi nie zaszkodziło, jak ta wieczna ustępliwość. Zawsze jesteśmy tymi, co tracą" (str. 52).

Obcą jej wszelka połowiczność, obcym jakikolwiek z błędem kompromis. Ze słów Zbawiciela, z natchnionych ksiąg, z dziejów minionych stuleci czerpie wskazania, na podstawie których wyświetla wszechstronnie ten niezbity pewnik, że jeśli kiedy, to obecnie nie wolno nam „chromać na dwie strony", że jeśli kiedy, to dziś „trzeba nam wybierać: między ewangelją Lucyfera, ewangelją obłędu wielkości, kończącą się upadkiem, a ewangelją Niepokalanej, ewangelją pokory, której końcem wniebowzięcie" (str. 98).

Zachęcając do „nieustępliwości" a nawet do boju o ewangeliczną prawdę, wykazuje równocześnie, iż niekłamane szczęście może być udziałem wyłącznie tych, którzy pod znakami Boskiego Mistrza żyją, pracują i umierają. A czyni to z takiem przekonaniem i tak umiejętnie, że po jej przeczytaniu chciałoby się do niewiernych czy obojętnych zawołać słowami autora: „Gdybyście wiedzieli, co znaczy być katolikiem, krzyczelibyście i płakali z radości. Weseląc się, kulibyście w kuźni serc waszych miecze Pawłowe ze stali na walkę ze światem i szatanem. Z głową wzniesioną, nieustraszeni stalibyście wśród burz i wstrząśnień, nie opierając się bezsilnie o walące gruzy" (str. 107).

Niechby książkę ks. R. Maedera przeczytali ci, co mniemają, że barka Piotrowa osiędzie na mieliźnie, o ile nie popłynie pod flagą „zręcznej polityki", „wzajemnych ustępstw" lub „akcji społecznej" — niechby ją uważnie przeczytała młodzież, której się zdaje, że ofiarę ze siebie robi, gdy Chrystusowi służy.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

F. A. Ossendowski: Mali zwycięzcy (Przygody dzieci w pustyni Szamo). Powieść. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1930. 8°. Str. IV + 192, 10 rycin, brosz. 5·80 zł., w kart. 7·40 zł.

Są to dzieje (á la Robinson) 2 chłopczyków i ich małej siostry, zapędzonych huraganem w głąb pustyni Gobi (Szamo),

gdzie opuścił się ich zabłąkany samolot. Podczas gdy ojciec ich, wraz z pilotem, udawszy się na poszukiwanie osady ludzkiej, dostaje się do niewoli, dzieci, zdane na własne siły, budują sobie domek z drzewa, łowią ryby, polują, wyprawiają sobie skóry zwierząt na ubranie i obuwie, słowem, dają sobie doskonale radę. Ocaliwszy życie pewnemu Mongołowi, napadniętemu przez drapieżnego „barsa", zyskując we wdzięcznym Czuldunie dzielnego przyjaciela. Chwytają przy jego pomocy i oswajają dzikie konie i — uchodząc przed pierwszemi podmuchami groźnej zimy mongolskiej, odjeżdżają na oswojonych już rumakach ku swoim.

Nadzwyczaj interesująca i pouczająca (fauna i flora pustyni Gobi) ta książeczka drukowana jest wielkiemi literami i jest zapewne przeznaczona przez autora dla małych dzieci. Treść jej jednak odpowiada raczej starszym dzieciom, a także i dorośli przeczytają ją z zajęciem.

Jedyną wadą tej książki są ilustracje marne, pomijające zupełnie to, co powinno się uzmysłowić: ptactwo i dzikie zwierzęta mongolskie, zupełnie nieznane u nas nawet w zwierzyńcach. Młody czytelnik nie może ich sobie wyobrazić, należy mu więc je uzmysłowić. *T.*

Jack London: Wyga (Kurzawa Bellew) Warszawa. Wende.

„Wyga", to młody artysta o wykształceniu uniwersyteckiem, miękko wychowany, „mamin synek" („chechaquo"), którego dzielny jego wuj wyrywa z gnuśnej cyganerji wielkiego miasta i wprowadza w twarde życie wśród lodów i śniegów półn. Ameryki. „Mamin synek" wyrabia się wśród walk z przyrodą na dzielnego i nieustraszonego zdobywcę, „wygę", który nie zna lęku ani trudności nie do pokonania.

Książkę znakomitego znawcy piękna przyrody polecam bardzo dla młodzieży zwłaszcza męskiej.

Bibliotheque Catholique Illustrée. Blond et Gay. Paris. Skład w Polsce: Gebethner i Wolff.

W serji, która ciągle rośnie, znajdujemy tematy aktualne z życia katol., opracowane przez pierwszorzędne pióra. Rzecz o francuskiem harcerstwie zaopatrzył przedmową znany Jezuita Doncoeur. Mszę św. (liturgję) opisał Dom Cabrol O. S. B. Misjami katol. zajął się nadzwyczaj trafnie Mgr. Beaupin. Tomy liczą 50—60 stronic. Są pięknie ilustrowane, drukowane na papierze kredowym. Prawdziwa ozdoba dla bibljotek katol. Francuzi bardzo dobrze czynią, że zaznajamiają świat w ten sposób umiejętnie ze swem działaniem katolickiem. Obym mogła wskazać na coś podobnego i u nas. Byłby to piękny krok naprzód w Akcji Katolickiej Polski, któryby z pewnością przyczynił się do większej wiary w własne siły, jeszcze niewyczerpane, owszem — jeszcze niepoznane i niedość czynne. *K. B.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, Ormiańska 13 — Tel. 24-61.